Porto opłacone ryczałtem.

Kraków
Garbarska 8
Wp. Dr. Alex. Birkenmajer

ROK XL. STYCZEŃ — MARZEC 1932. ZESZYT I.

PRZEGLĄD CHYROWSKI

DEO-PATRIAE-AMICITIAE.

KORESPONDENCJA PRZYJACIELSKA W MIEJSCE RĘKOPISU.



Roczna prenumerata 6 zł.
Nr. P. K. O. Związku Ch. 142. 457.

*Kto na Skargowską loterję fantową do dnia 5. stycznia ofiaruje najcenniejszy fant, ten otrzyma w nagrodę 25 zeszytów **PRZEGLĄDU CHYROWSKIEGO***

PRZEGLĄD CHYROWSKI

ROCZNIK XL.

CHYRÓW — KONWIKT
1932

PRZEGLĄD CHYROWSKI

DEO-PATRIAE-AMICITIAE.

KORESPONDENCJA PRZYJACIELSKA W MIEJSCE RĘKOPISU.

ORGAN: KONWIKTU, SODALICJI KONWIKTOWEJ, CHYROWSKIEGO KOŁA TOW. IM. PIOTRA SKARGI ORAZ ZWIĄZKU CHYROWIAKÓW.

Nr. I. STYCZEŃ — MARZEC 1932.

158.

KOLĘDY. (1)

Oto nad światem wielka nowina:
Panna Przeczysta zrodziła Syna,
Powiła Go w Betleemie,
Króla królów, Pana ziemie,
Boga na niebie.

On tron Dawidów, Syjon posiędzie,
Królestwu Jego końca nie będzie:
Uciśnionych On ochłodzi,
Niewolników oswobodzi,
Nędznych posili.

Anieli śpiewem budzą, pasterzy;
Trzech Królów przed Nim czołem uderzy.
Już ze wszech stron ciągną rzesze,
Kędy na stajennej strzesze
Gwiazda goreje.

Lucjan Rydel
Betl. Polsk.

Pokłońmy się Panu Bogu!
Oto gwiazda lśni na niebie,
Jezus Chrystus staje w progu...
Gościu, jakże przyjąć Ciebie?

Oto Chrystus ów malutki
Nam przynosi święto w darze;
W proch, w proch przed Nim, gospodarze,
Hej, rozżarzmy trybularze,
Korzystajmy z chwili krótkiej!

Do nóg Twoich, Zbawco, Chryste,
Jak łan kłosów, świat się ściele
Świat, co widział wieków wiele,
Wie, gdzie gwiazdy promieniste!
Znów przed Tobą, boskie Dziecię,
Na twarz pada świat prastary,
Wieść radosna grzmi po świecie:
Wy, co czekać gwiazd umiecie,
Plon zbierajcie waszej wiary!

Boskie Dziecię idzie tędy!
Drzwi naoścież otworzono,
Powitalne grzmią kolędy
I choinek światła płoną.
I opłatek idzie w kolej,
Łzą, uśmiechęm poświęcony.
Pokój ludziom dobrej woli!
Dziecię boskie ludzkiej doli
Błogosławi na wsze strony!

Ściele ziemia obrus biały,
Wigilijne śniegi ściele;
Kolędowe brzmią chorały,
Dzwon im wtórzy przy kościele.
I pod dobrych ludzi strzechą
Brzmią kolędy u ogniska,
Wigilijnych pieśni echo
Płynie wokół — a pociechą
Wzbiera serce, oko błyska.

Betlejemski śpiew pastuszy,
Nieśmiertelny, brzmi na nowo.
Pan na każde baczy słowo,
Wzrok na ludzkiej trzyma duszy.
I z wysoka i z daleka
Dojrzy, kiedy co dać komu,
Z powitaniem wie kto zwleka,
Wie, kto przyjścia Jego czeka,
Do czyjego wstąpić domu!...

Czesław Jankowski.

O korzyściach towarzyskiego życia.

Patrząc na nasze stosunki, możnaby nieraz zapytać: gdzie są byli Chyrowiacy? Chyrów istnieje i pracuje od lat 45, wychował już tysiące inteligencji polsko-katolickiej, a jednak byli konwiktorzy zginęli gdzieś w morzu życia, nie znać ich wpływu dobroczynnego na współczesności, nie spełnili nadziei, które w nich słusznie pokładała Ojczyzna, Kościół, rodzina, Zakład św. Józefa w Bąkowicach. Co się stało z temi skarbami ideałów narodowo-moralnych, które w młodości bytu i na jego dalszą drogę otrzymały pułki chyrowskie?

Co prawda ludzie dobrze wychowani, do jakich należą Konwiktorzy, nie robią tyle wrzawy, co ludzie źle wychowani lub różni radykali; mniej uwagi zwracają na siebie i nie są tak słyszalni. Dalej — organizacja Związku b. Ch., istniejąca od lat 20, skupia zaledwie kilkaset osób, za słabo i za luźno; za mało więc łączności, wzajemnego poparcia i zrozumienia. Konwikt przecież ma elitę umysłową i moralno-towarzyską, reprezentantów t. zw. „die Oberen Zehntausend". Nad tym problemem wartości towarzyskich Związku b. Ch. nie zastanawiano się. Nie wchodzą w grę naturalnie korzyści finansowe, ani „marki obecności" na posiedzeniach, ani dywidendy od akcyj, mimo to są niektóre zyski realne, przedstawiające czasem i materjalne walory.

Nie chcę rozwodzić się nad tem, co „wypada". Zaznaczę tylko, że ten bardzo skomplikowany kodeks życia towarzyskiego najlepiej czerpać wprost z żywego przykładu, który może dać członkom pożycie w Związku i jego Kołach. Zamiast wyczerpującej analizy mego tematu, rzucę jedynie kilka konturów, a z tego szkicu łaskawi Czytelnicy odtworzą sobie resztę obrazu.

Najpierw wypada sobie przypomnieć, że Polaków nazywano Francuzami Północy, że w narodzie naszym tradycje rycerskie, cnoty rodzinne i towarzyskie były obowiązujące w sferze szlachty i arystokracji ducha, do której my, jako inteligencja, należymy. Te zasady „dobrego tonu" promieniowały na zewnątrz na inne warstwy (mieszczan) i okoliczne narody (Rusinów, Litwinów i Rosjan).

To uszlachetnianie było jedną z zasad nieśmiertelnej Konstytucji 3-Maja. — Powinniśmy być z tego dumni, że byliśmy i jesteśmy przedmurzem chrześcijaństwa i ostoją kultury Zachodu przed barbarzyństwem Wschodu i Północy. Od wieków 10, znaczymy wybitnie nasz współudział we wszystkich dziedzinach twórczej pracy, umysłowości i etyki także w czasie 1½ wiekowej niewoli naszej.

Związek b. Chyrowiaków jest również stowarzyszeniem wychowawczem, gdyż ciągle skupia nowe siły. Konwikt nie może dać maturzystom tego wszystkiego, czego wymaga życie w świecie. Zadanie to mogą spełnić Koła naszego Związku; dotyczy to także życia towarzyskiego. Nieraz lekceważymy sobie ten dział, tak ważny, czasem może decydujący o karjerze niejednego człowieka. To życie towarzyskie broni młodzież od błędnych lub niewłaściwych posunięć w życiu moralnem, zawodowem i społecznem. Wskutek kilkoletniej ostatniej wojny wystąpiła brutalność na plan pierwszy, a z nią w parze radykalizm, z bolszewicką niwelacją wszelkiej indywidualności i odrębności psychicznej. Zdawałoby się, że dziś kwestja grzeczności mniej jest aktualną, niż dawniej, bo nie stanowi przedmiotu żadnego egzaminu ani dyplomu. Rzeczywiście można stwierdzić, że obecnie jest mniej ludzi dobrze wychowanych i przygotowanych towarzysko. A co gorsza, że lepsze wzory zwolna zanikają i ustępują miejsca kiepskim i według tej etykiety większości kształtuje się stopniowo i stale świat dzisiejszy także i u nas, zstępując do dekadencji chamstwa. Wśród członków Związku b. Ch. rozwija się bujnie także pasożyt nieodpisywania na listy i wogóle niereagowania na pewne objawy towarzyskiego i koleżeńskiego współżycia.

A takie „kroki fałszywe“ w życiu pociągają nieraz groźniejsze następstwa, niż niezdanie egzaminu. Dla ilustracji parę przykładów: Jeden z Profesorów Uniwersytetu zaprasza akademika na obiad do siebie. Rodzina tego Profesora czeka z obiadem przez godzinę, a student nie przychodzi, ani się nie usprawiedliwia wcale. Kilkudziesięciu akademików po Kongresie Marjańskim w Krakowie zwiedza kopalnię soli w Wieliczce; objaśniającego inżyniera, który ich oprowadza, zanudzają różnemi pytaniami, razem z akademikami równocześnie zwiedza jeszcze kilkanaście innych osób starszych, stanowiąc wspólną grupę; studenci zachowują się tak wogóle, jakby byli sami, a inżynier był ich sługą; wkońcu napierają się, aby dalsze jeszcze partje kopalni zwiedzić, oświadczając, za co zapłacili bilet wstępu (ulgowy i niski);

gwizdali, krzyczeli tak, że słów oprowadzającego nie można było słyszeć — Akademik jakiś żąda protekcji przed egzaminem, do którego nic nie robi; inny prosi lekarza o świadectwo choroby, choć jest zdrowym. — W r. 1919 po wykładzie uniwersyteckim o życiu komórki, jakiś akademik, siedząc, mówi głośno w obecności Profesora: „A ja w to nie wierzę, to bajki".

Takim „numerus logaritmi" w stosunkach towarzyskich będzie znana maksyma „nie czyń drugiemu, co tobie nie miło" albo pozytywnie wyrażona: „Kochaj swego kolegę, jak siebie samego" To uchroni od gwałtownej polemiki, aluzji osobistej, ironji, bezwzględnego upierania się przy słuszności swego zdania, narzucania swej wyłącznej hegemonji kolegom, poruszania kwestyj drażliwych, które wytwarzają niesmak i niezadowolenie otoczenia. Natomiast wykonywanie służby dla hasła przyjaźni przyczyni się do tego wszystkiego, co łączy i jednoczy, daje uśmiech i wesele.

Jakież tedy korzyści może dawać życie towarzyskie? Odpowiedź znajduje się po części już w powyższych wywodach, ale są jeszcze inne zyski. I tak: młodzież strzeże się od jakiegokolwiek fanatyzmu; każdy fanatyzm jest szkodliwy bez względu na dziedzinę, a więc sportowy powoduje przerost fizyczności nad psychiką, a nawet jednostronnie często wykształca tylko pewne organa ze szkodą dla racjonalnego rozwoju innych; szowinizm partyjny i narodowy nie widzi konieczności współdziałania wszystkich jednostek państwowo-twórczych, albowiem społeczeństwo składa się z różnych klas, zawodów i talentów, a wszystkie są one potrzebne o ile są na swojem miejscu i odpowiednio traktowane. Podobnie wspaniała mozaika barw i kształtów w przyrodzie tworzy cudowną harmonję Bożą, a do tej właśnie równowagi przyczyniają się także dysonanse i wrogie siły. Ten radykalizm i maksymalizm jest teraźniejszą groźną epidemją.

Dalszą tantjemą życia towarzyskiego może być wzajemne popieranie zawodowe swoich kolegów. Adwokat potrzebuje inżyniera, a inżynier znowu nieraz musi się poradzić adwokata; każdy ma znaczne koło interesów i potrzeb, które zaspakaja u obcych, czemuż nie mógłby korzystać z pomocy swych kolegów, którzy lepiej mogą mu sprawę załatwić. Nadto łączność z tylu kolegami, wymiana zdań nie może być dla młodszych bez pożytku dla urobienia ich poglądów na życie i stosunki; o niejednem łatwo w ten sposób się dowiedzieć, co się dzieje na szerokim świecie lub w pewnej dziedzinie specjalnej. Nieraz

młodsi w Związku niechętnie patrzą na starszych, twierdząc, że niema o czem mówić z nimi, starsi znowu może trochę lekceważą sobie zdanie młodych. Ale właśnie współżycie koleżeńskie powinno takie kolizje usuwać.

Można skupiać na sport, karty, polowanie, dlaczegoż więc pewne idealne wartości nie miałyby mieć na tyle siły przyciągającej, aby b. Konwiktorzy zrozumieli konieczność współżycia koleż. i przychodzili do Kół Związku w miarę wolnego czasu i możności, choćby raz na miesiąc czy nawet kwartał, choć na kilka minut. A przecież tyle czasu ofiarować może każdy dla wspólnoty związkowej.

Towarzyskie życie uczy liczenia się ze zdaniem drugiego, niszczy egoizm, pesymizm, hipohondrję, a wyrabia optymizm zdrowy, umiarkowanie, daje zadowolenie, radość oraz pogodę, jako wyraz harmonji treści i formy, piękna i dobra, spostrzega się wówczas, że możliwe są różne drogi do spełnienia tego samego zadania, o ile przystępuje się do akcji ze szczerym idealizmem i sprawiedliwością społeczną i nie przeocza się oczywistych faktów. W takim towarzyskim i koleż. zespole zapał i inicjatywa młodych udziela się starszym, młodsi zaś mogą korzystać z rozwagi i doświadczenia starszych, którzy mieli różne przeżycia i zajścia, a sytuacje życiowe powtarzają się: przeto senjorzy mogą junjorom dać niejedną dobrą radę i pouczenie. Ta właśnie koleż. pomoc jest jeszcze ważniejsza, niż materjalna, jakkolwiek może się jej narazie należycie nie docenia. Taka wskazówka towarzyska, naukowa, religijna, moralna, społeczna, kulturalna, n. p. wprowadzenie do jakiegoś domu czy towarzystwa wybija się bez wątpienia na plan pierwszy. Nie można zapominać o kwestjach etycznych i religijnych, przedewszystkiem ze stanowiska nadnaturalnego. Ale nawet mówiąc po ludzku, liczyć się z tem musimy, że dzisiaj te sprawy są bardzo aktualne i modne w literaturze, prasie i sztuce, tylko nie zawsze występują w formie pożądanej. Te cudowne witaminy młodości i młodzieńczości, jako siła odrodzenia przejmują środowisko i odmieniają je korzystnie.

Dzisiejsze młode pokolenie nie uznaje żadnego autorytetu, z góry przesądzając, że jakiekolwiek zdanie starszych dlatego tylko, że wyszło z ich grona, nie ma sensu ani racji. A z drugiej strony ci młodzi tak lubią mówić o sobie, że są już starzy. Możliwe, że warunki wojenne i powojenne spowodowały nieraz nienależyte rozwinięcie. Mimo to, są to szkodliwe miazmaty, które

należy bezwzględnie zwalczać, bo młodzież powinna być tem, do czego ją P. Bóg przeznaczył; każdy zresztą wiek ma swe cechy charakterystyczne, wartości i przywary. Możnaby stwierdzić, że dziś młodzi mają lepsze warunki od starszych, gdyż są w wolnej Ojczyźnie, więcej się o nich mówi, myśli, zabiega i pomaga im, niż dawniej, gdy każdy był zdany prawie wyłącznie na siebie. Dziś niejedna droga już jest utorowana i plan zrobiony.

Wyszliśmy z otoczenia Kochanych Ojców i podczas Zjazdów wracamy do tej atmosfery życia religijnego. Człowiek nietylko i nietyle jest istotą rozumną, ale także społeczną i przedewszystkiem religijną. Niema i nie było ludu bezwyznaniowego, bo tem różni się człowiek od reszty świata organicznego, gdyż przecież i niektóre „bestyjki" mają przejawy życia rozumnego i myśli, ale żadne zwierzę nie zna uczuć religijnych ani praktyk ku czci Stwórcy, ani nie potrafi wznieść się do zrozumienia Abstraktu i Absolutu. Tem człowiek wznosi się nad resztę świata i to powinien sobie cenić ponad wszystko.

A więc w Kołach naszego Związku b. Ch. żyjmy pełnią życia towarzyskiego i koleżeńskiego w pogodzie ducha i łączności rodzinnej, aby spełnić nasze ideały i służyć Bogu, Ojczyźnie i Przyjaźni, aby nasza odznaka, która oznacza Związek byłych Chyrowiaków zawierała dla każdego dawnego Konwiktora także nakaz: „Zawsze bądź Chyrowiakiem!"

Dr. Stanisław Salkowski.

Ilu uczni uczęszcza do katolickich szkół w Stanach Zjednoczonych?

Według statystyki zebranej przez The Department of Education of the National Catholic Welfare Conference, w r. szkolnym obecnie rozpoczynającym się, 2,662.000 uczni i uczennic będzie pobierać naukę w 10,588 katolickich instytucjach naukowych w Stanach Zjednoczonych. Z tego 2,258.000 dzieci będzie uczęszczać do 7.912 elementarnych szkół katolickich; 260,000 uczni do 2,254 katolickich wyższych szkół; 10,000 do 67 katolickich Normal Schools; 114,000 uczni do 167 katolickich kolegjów i około 20,000 studentów do 188 katolickich seminarjów. Statystyka wykazuje iż 89,981 nauczycieli i nauczycielek będzie wykładać naukę w tych katolickich instytucjach naukowych.

Papieski Uniwersytet Gregorjański

Kolegjum Rzymskie Tow. Jez.

Dzięki uprzejmości X. Prof. Władysława Lohna T. J. otrzymaliśmy z Rzymu tegoroczne Sprawozdanie Gregorjańskiego Uniwersytetu p. t. „Liber annualis“, obejmujące 333 str. druku oraz pamiętnik ilustrowany otwarcia nowego gmachu tegoż Uniwersytetu: L'Inauguratione della Nuova Sede, Piazza della Pilota, Roma 1930, str. 122.

Uniwersytet ten założony w latach 1578 do 1584 przez św. Ignacego, św. Franciszka Borgjasza i Pap. Grzegorza XIII otrzymał w r. 1930 nowy wspaniały gmach uroczyście poświęcony 6 listopada, a odpowiedniemi dekretami Pap. Piusa XI został rozszerzony przez przyłączenie do niego Instytutu Biblijnego i Instytutu Orjentalnego.

W tym zeszycie znajdujemy mowy J. E. Kard. Bisleti'ego, Rektora O. Ferdynanda Willareta i td. Bogato ilustrowany zeszyt zawiera fotografje uroczystego nabożeństwa w kościele św. Ignacego, obszerne i wspaniałe aule urządzono na sposób amfiteatralny, bibljoteki i inne urządzenia, a na jednej z fotografij widzimy obok kardynałów i biskupów P. O. Generała Włodzimierza Ledóchowskiego.

Samo Sprawozdanie nas poucza, że na wydziale filozoficznym i teologicznym, wykładało 52 profesorów różnych narodowości, a w Instytucie Biblijnym i Orjentalnym po 20 profesorów. W gronie profesorów z polskich jezuitów byli X. Władysław Lohn, X. Edmund Elter, X. Ludwik Semkowski, X. Aleksander Rozwadowski, a obecnie przybył do ich grona z Krakowa X. Paweł Siwek.

Słuchaczów Uniwersytet liczył 1697, w tej liczbie na teologji 1064, na filozofji 494, na wydziale Prawa Kanonicznego 114.

Słuchacze Uniwersytetu byli przedstawicielami 46 narodowości i państw. Pierwsze miejsce zajmowały Włochy: 350, Francja 212, Niemcy 140, Anglja 136, Hiszpanja 135, Meksyk 114, Polska 61 i td.

Do Uniwersytetu wreszcie należy nowa osobna sekcja dla świeckich, jako kurs wyższego wykształcenia religijnego i apologetycznego, który ma na celu przygotować członków Akcji Katolickiej.

KS. PIOTR SKARGA

APOSTOŁ MIŁOSIERDZIA

Chrystus Pan najwyraźniej zapowiedział, że ubogich zawsze do końca świata mieć będziemy a zarazem dodał, że cokolwiek jednemu z takich najmniejszych i najbiedniejszych uezynimy, to samemu P. Jezusowi uczynimy, lecz również zagroził, że na sądzie uczyni straszny wyrzut tym, którzy Go nie nakarmili, gdy był głodnym.

Namiestnik Chrystusa na ziemi Pius XI na widok nędzy i biedy tylu tysięcy bezrobotnych wzywa wszystkich wiernych do oszczędności i umiarkowania, do sprawiedliwości i miłosierdzia względem uboższych i cierpiących głód i chłód.

Nasz Prymas J. E. Kardynał Hlond i wszyscy polscy Arcypasterze wzywają w swych orędziach do wspólnej pracy w katolickiej akcji miłosierdzia, wzywają nas do współczucia z biedą bliźnich, a to współczucie winno się okazywać w doraźnej pomocy dla najbliższego nam biedaka.

Byli, są i będą ubodzy — mówił ks. Skarga, — aby zawsze ludzie mieli sposobność zarobić na niebo przez uczynki miłosierdzia.

Zakładał ks. Skarga bractwa miłosierdzia, banki pobożne, które ratowały cierpiących biedę, wyrywając ich z żydowskich szponów i lichwiarskich lombardów. W Krakowie przy ul. Siennej stoi dotychczas kamienica Arcybractwa Miłosierdzia, założonego przez Skargę i świadczy o jego sercu, które współczuło z ludzką niedolą. Podobne instytucje były przez niego założone w Wilnie, Warszawie, Pułtusku i wielu innych miastach. To też gdy w roku 1884 z okazji trzechsetnej rocznicy Arcybractwa przemawiał późniejszy Ks. Biskup Pelczar, to między innemi tak się odezwał:

— Rzec śmiało można, że Skarga to nasz św. Wincenty a Paulo, z tą różnicą, że apostoł miłosierdzia w Polsce wyprzedził o lat kilkadziesiąt apostoła miłosierdzia we Francji.

Ten wielki apostoł miłosierdzia dla członków założonego przez siebie bractwa pozostawił dziełko p. t. „Czytania Bractwa Miłosierdzia". W pracę tę włożył Skarga całe ciepłe litościwe nawskróś polskie serce. Czytajmy tę książkę, bo ona wciąż jest aktualna, a może dzisiaj najbardziej.

W tegorocznym Kongresie Marjańskim w Krakowie uchwalono między innemi i następującą rezolucję:

— Odczuwając przykre zapomnienie, jakiego doznaje jedna z największych postaci, narodu polskiego wielki pisarz kaznodzieja, jałmużnik i bogomódlca Ks. Piotr Skarga, zobowiązuje się ze swej strony do usilnej pracy propagandowej celem uzyskania łask Bożych, na podstawie których Stolica św. mogłaby pozwolić na oddawanie mu kultu publicznego.

Właśnie obecnie w tylu potrzebach materjalnych i duchowych niech wszyscy wzywają pomocy Ojca Piotra: jednostki cierpiące biedę i nędzę i całe stowarzyszenia charytatywne niech sobie za patrona obiorą Ks. Skargę.

Wzywajmy więc na pomoc tego mądrego patrjotę i wielkiego miłośnika Ojczyzny, który tak głęboko odczuł niedolę tych, jak ich nazywał robaczków ziemskich", który tak współczuł z cierpiącymi głód i chłód, a z pewnością O. Skarga uprosi jednym cierpliwość w znoszeniu krzyża ubóstwa, innym chęć i zapał do wspierania ubogich, a całej Ojczyźnie ducha chrześcijańskiej sprawiedliwości i chrześcijańskiego miłosierdzia

Za Sodalicję Chyrowską:
Edward Romanowski.

Za Tow. P. Skargi:
Zbigniew Gdula.

SONET.

Lubię patrzeć „ze szczytów": tam w dali Karpaty,
Wokół faliste pasma wzgórz, w dole kotlina,
Wskróś wije się modry Strwiąż, rzeka jedyna.
Nad całością sklep niebios, w kolory bogaty.

U stóp, gdzie wicher świstał w szuwarach przed laty,
Stoi Konwikt; nowem życiem porasta ruina
Sławnych siedzib: Herburta, Laszek i Felsztyna.
Stąd wychodzą nauki i zasad magnaty.

Chyrów! jakim urokiem przemawia to słowo!
Na jego dźwięk przed duszą zjawia się na nowo
Młodość chmurna i górna, potężna duchowo.

Chyrów! To słowo ostoją w życia nawale,
To słowo mocą w trudnościach, co nam zuchwale
Grożą. Chyrów!... jak słowo to brzmi okazale!

A.

O. Marjan Morawski T. J.

1845 — 1901.

Jesteśmy w możności zawiadomić naszych czytelników, wcześniej niż to uczyni polska prasa, że wkrótce wyjdzie z druku obszerny ilustrowany życiorys autora „Wieczorów nad Lemanem“ napisany przez X. Józefa Tuszowskiego T. J.

Mając już w ręku pierwszych kilkadziesiąt stron tej pracy z radością wyobrażamy sobie, jak polskie wykształcone społeczeństwo zajmie się życiorysem jednego z największych uczonych w Polsce, a zarazem męża o którym Prof. A. Miodoński tak pisał:

„Zawdzięczam mu osobiście tyle podniosłych myśli, rad i podniet. Jego słowa były zawsze opromienione blaskiem i rozumu i czystości anielskiej; ciągnął ku sobie urokiem świętości... Pokochałem jego duszę, bo (przez niego) i do mojej wstąpiła gruntowna miłość Stwórcy. W różnych wahaniach dalszego życia czar i siła jego argumentacji była mi busolą...“

Pomijając rodziny obywatelstwa Poznańskiego, sądzimy, że i nasza rodzina Chyrowska z wielkiem zainteresowaniem czytać będzie to dzieło, bo przecież O. Morawski to nie tylko jeden z rektorów Tarnopolskich lecz i współfundator Chyrowskiego Konwiktu, gdyż z jego to hojności, za pozwoleniem Generała Zakonu zakupiono Bąkowice, gdzie stanął Konwikt.

Ucieszą się niewątpliwie z ukazania się tego żywotu i wszystkie Sodalicje Męskie w Polsce, wszak O. Morawski był pierwszym Moderatorem Sodalicji Akademickiej w Krakowie.

Możemy wreszcie dodać, że praca O. Tuszowskiego uwzględnia różne stosunki i wypadki religijno-katolickiego życia na ziemiach polskich, stąd rzuca wiele światła na dzieje Kościoła w Polsce.

Ze znanej już nam części możemy wnioskować, że dzieło to będzie należeć do najcenniejszych wydawnictw polskiego piśmiennictwa ostatnich czasów; pierwszy nakład wkrótce się rozejdzie, stąd już naprzód należy się zgłaszać po nie do Wydawnictwa XX. Jezuitów, Kopernika 26 Kraków.

Co napisał Zdzisław Dębicki?

Zmarły w Warszawie 7 maja 1931 roku w 60 r. życia literat i publicysta, za mało przez społeczeństwo doceniony, zbogacił nasze piśmiennictwo bardzo poważnym dorobkiem swej sumiennej pracy, głębokiego umysłu i szlachetnego serca.

Oto w chronologicznym porządku szereg jego prac wydanych oddzielnie; pomijamy katalog artykułów Bibljoteki Warszawskiej, Tygodnika Ilustrowanego, którego był przez szereg lat redaktorem, oraz Kurjera Warszawskiego i innych pism.

Ekstaza — poezje, Lwów 1898.
Noce bezsenne — poezja, Lwów 1900.
Święto kwiatów — poezje, Lwów 1904.
Kiedy ranne wstają zorze — poezje, Lwów 1907.
Ojcze nasz — modlitwy wieczorne, Lwów 1907.
Oglądam się za siebie — poezje, Warszawa 1912.
Wybór poezji, Warszawa 1912.
Ta co nie zginęła, Warszawa 1915.
Książka i człowiek, Warszawa 1917.
Miasteczko — Warszawa 1917.
Kryzys inteligencji polskiej, Warszawa 1918.
Kraj lat dziecinnych — poezje, Warszawa 1918.
Książeczka żołnierza polskiego, Warszawa 1920.
Powitanie morza, Warszawa 1920.
Pisarze polscy 2 tomy Warszawa-Poznań 1920.
Za Atlantykiem, Warszawa 1921.
Podstawy kultury narodowej, Warszawa 1922.
Narodziny ideału, Lwów Poznań, 1923.
Poezje (1898-1923), Warszawa 1924.
Władysław Reymont, Warszawa 1925.
Z północy i południa, Warszawa 1926.
Kasprowicz, poeta, bibljofil, Warszawa 1926.
Portrety 2 t. Warszawa 1927-28.
Rozmowy o literaturze, Warszawa 1927.
Belgja a Polska, Warszawa 1928.
Grzechy młodości, pamiętnik uniwers. Warszawsk. 1929.
Iskry w popiołach pamiętnik uniwers. Lwowskiego 1930.
Sam na Sam

Z pośród tych dzieł, nieprzemijającej wartości są **Narodziny ideału** oraz **Podstawy kultury narodowej**, a dzieła te należałoby polecać i rozszerzać wszędzie, gdyż są rzeczywistemi skarbami polskiej publicystyki ostatniej doby.

„Pana Tadeusza"

po rosyjsku w tłum. N. W. Berga. (1907 Petersburg).

POCZĄTEK GOSPODARSTWA.

Отчизна милая! подобна ты здоровью:
Тотъ истинной къ тебѣ исполнится любовью
Кто потералъ тебя.. Въ страданьяхъ и борьбѣ,
Отчизна милая, я плачу по тебѣ!
Мать Богородица что бодрствуешь надъ Вильной
Своей опекою, щедротами обильной!
Мать Ченстоховская на Ясной что Горѣ:
Кахъ умирающій лежалъ я на одрѣ
Устами жаркими хвалу тебѣ читая
Такъ благостынею божественныхъ щедротъ
Спасешь когда-небудь отверженный народъ.

W polskiej transkrypcji:

Otczyzna miłaja! podobna ty zdorowju:
Tot istinnoj k tiebie ispołnitsia lubowju
Kto potierał tiebia. W stradanjach i borbie
Otczyzna miłaja, ja płaczu po tiebie.
Mat' Bogorodzica, czto bodrstwujesz nad Wilnoj
Swojej opiekoju, szczedrotami obilnoj!
Mat' Czenstochowskaja, na Jasnoj, czto Gorie
Kak umirajuszczyj leżał ja na odrie
Ustami żarkimi chwału tiebie czytaja —
I ty spasła mienia zastupnica świataja:
Tak błagostynieju bożestwiennych szczedrot
Spasiesz kogda-nibud' otwierżennyj narod!



BIESIADA PRZYJACIELSKA

W Żydaczowie, 2. października 1931 r.

Rzadko bo rzadko udaje mi się napisać parę słów do Drogich moich Wychowawców, ale, jeżeli coś mnie spotka przyjemnego, to tembardziej chciałbym się podzielić wrażeniami.

Otóż taką rzeczą były wrażenia w czasie tegorocznego urlopu wypoczynkowego, jaki wreszcie zdecydowałem się wyzyskać poza Żydaczowem. Pierwsze bowiem dwa tygodnie w lipcu spędziłem w Żydaczowie, dochodząc z domu co dnia na parę godzin do biura; drugą połowę urlopu we wrześniu postanowiłem wyzyskać inaczej, a że złożyło się tak, że mogłem wyjechać do moich szwagrostwa wokolice Trembowli, więc mogłem też zwiedzić i bardzo piękne okolice tutejszego malowniczego Podola.

Początkowo chciałem jechać tamtędy stąd linją kolejową Stryj-Tarnopol, później jednak zrezygnować musiałem z chęci przejazdu przez ponoś nadzwyczaj piękne okolice powiatów rohatyńskiego i przemyślańskiego z powodu fatalnych połączeń kolejowych. Wybrałem drogę przez Lwów-Tarnopol. Już w pociągu pośpiesznym ze Lwowa zauważyć się daje, podobnie jak i z rozmów z towarzyszami podróży, dość nielicznymi w pociągu w klasie III., (bo pasażerów klasy II. na palcach policzyć można), pewna dążność do ograniczenia swych upodobań i przyzwyczajeń do mniejszych ram możliwości wydatków. Zwłaszcza odbija się to pośród klasy urzędniczej z powodu potrącenia przed kilku miesiącami 15% dodatku. Jednak panuje przekonanie, że jest to tylko stan przejściowy — daj to Boże!

Z drugiej strony, jako w pociągu idącym w kierunku wschodniej granicy Państwa, natknąłem się na osoby, które, mieszkając bardzo blizko granicy, potwierdziły w zupełności wiadomości podawane przez dzienniki, o nadzwyczajnej nędzy wśród ludności po tamtej stronie Zbrucza. Potwierdzono też wiadomości, że urodzaj w tamtych stronach dopisał, tylko zbiory rząd zagarnął dla siebie. Tu mi przychodzi na myśl, że na ten spichlerz Rosji zwrócił już uwagę w XVIII wieku król szwedzki Karol XII., jednak jego przeciwnik Piotr W. potrafił go w tem ubiedz i położyć podwaliny pod przyszły zabór tych ziem przez Katarzynę.

Sam zamek w Trembowli położony na malowniczem wzgórzu, wśród miasta rozłożonego na pagórkach w kotlinie rzeki

Gniezny, której zalewy w lasach ciągnących ku południowi w kierunku Łoszniowa, porosłe sitowiem, przywodzą na pamięć drogie sercu każdego Polaka epizody z „Ogniem i mieczem“ o przedostaniu się Skrzetuskiego do obozu królewskiego z oblężonego Zbaraża. Na jednem ze wzgórz naprzeciw bramy zamkowej jest pięknie ułożony z kamieni napis: Trembowla. Sam zamek sięgający czasów Kazimierza W-go bardzo już szarpnięty zębem czasu. Zachowały się bowiem tylko same mury i to częściowo tylko, dachu już niema zupełnie prawie. Budowa to nadzwyczaj solidna, mocna. Naturalnie, że obecne ruiny nie sięgają swą budową czasów Kazimierza, gdyż zamek był od tego czasu już parę razy niszczony i na nowo odbudowany. Budowany był w kwadrat, podobnie jak zachowany dużo lepiej dawny zamek w Kamieńcu Podolskim, ku któremu tęsknie kierowałem mój wzrok poprzez malownicze wzgórza, porosłe w tych stronach dość gęstemi lasami, przeważnie liściastymi: grabiną, olchą i brzozą, poprzez białą wstęgę pysznego gościńca idącego z Tarnopola do Kopyczyniec. Mimowoli przychodziły mi na myśl słowa biskupa Kamienieckiego, Ks. Piotra Mańkowskiego, który pokój ryski z 1920 r. określił w swej żałości jako IV. rozbiór Polski i naszego złotoustego kaznodziei Ks. Biskupa Bandurskiego, który w jednem ze swoich kazań zeszłego roku na temat walki z alkoholizmem, rzucił skargę na Nemezis dziejową o fatalnej granicy wschodniej, mając wprawdzie na myśli przeprowadzenie granicy tam na północy w ten sposób, że dzielono obejście gospodarza od jego pola. Mnie jednak w chwili, gdym patrzał z tego wzgórza trembowelskiego w kierunku tej niedalekiej już granicy wschodniej, stawał w myśli los tej ludności polskiej, osiadłej od wieków na tych ziemiach kresowych po tamtej stronie Zbrucza, która ostała się napadom tatarskim, wojnom kozackim i systemowi wynaradawiania za czasów Rosji carskiej; aż teraz ulegnie zagładzie wskutek dążności do odebrania wszystkiego, co przedtem ludzie posiadali drogiego i świętego: religji i prywatnej własności, polityki obecnych czerwonych carów na Kremlu. A pamięta W. Ojciec ten wiersz Sołowiewa — o ile mię pamięć nie zawodzi — „Tretij Rim“? Potem stamtąd drogą idącą w kierunku — zdaje się — Czortkowa koło koszar wojskowych, piękną drogą łagodnie wznoszącem się zboczem, wyjeżdża się na wzgórze panujące od zachodu nad Trembowlą wśród zieleni ogrodów, domów mieszkalnych i gmachów rządowych — miasto bowiem od wojny stosunkowo prędko zabliźniło swe rany —

wpada w oczy smukła wieżyca kościoła parafjalnego, zbudowanego wspaniale staraniem zmarłego Ks. Kanonika Eustachego Jełowickiego. Potem dalej, jadąc w kierunku zachodnim w jakich 3—4 km. od Trembowli, zbacza się z gościńca na prawo i dość wąską i niewygodną dróżką przez niewielki lasek dojeżdża się do ruin klasztoru leżącego na dość stromem wzgórzu, u którego stóp wije się rzeka Seret. Okolica równie malownicza jak i koło Trembowli. Z klasztoru zachowane jedynie mury, częściowo nawet ze sklepieniem i schodami, prowadzącemi na pierwsze piątro, gdzie są jeszcze wcale dobrze zachowane ściany, jak się domyślać można, mieszkania przeora tego klasztoru z widokiem na podwórze klasztorne, jeszcze otoczone zachowanym w jakim takim stanie murem. W dalszej perspektywie, leżąca za rzeką wieś Semenów. Patrząc tak na ten śliczny zakątek naszego kraju po którym toczyły się walki najlepszych synów tej dawnej i teraźniejszej Rzeczypospolitej, chce się powtórzyć za Drem K. Załuskim, podającym opisy wycieczek Dniestrem, że tu każdy kamień, każdy buk czy grab mógłby pisać historję każdego miejsca zroszonego krwią bohaterów i wrogów.

Ludność tych okolic przeważnie narodowości ruskiej, są wsie, jako kolonje przeważnie polskie, zawdzięczające tę polskość opiece duchowieństwa, (gdyż prawie w każdej większej miejscowości jest kościół lub przynajmniej kaplica), a także nauczycielstwu i pracy Kół T. S. L. Koło np. T. S. L. w Trembowli posiada bardzo dobrze zaopatrzoną bibljotekę do wypożyczania tak w mieście jak i w okolicy. Wogóle ludność polska na kresach tych południowo-wschodnich, narodowo uświadomiona i dzielnie stojąca na wysokości swego zadania. Obszary dworskie, przeważnie zniszczone przez wojnę, pomału przychodzą do normalnego stanu, choć z trudnością, gdyż staje temu na przeszkodzie fatalny brak gotówki i taniość zbytu produktów rolnych, wskutek czego natknąłem się na pożałowania godny fakt niemożności zapewnienia stosownego wynagrodzenia za zarząd folwarkiem, gdzie taki uchodźca-obywatel dawny, z tamtej strony Zbrucza, spełniając wszystkie funkcje dozoru na takim folwarku w jednej osobie, pobiera za to w gotówce 50 zł.; jest na nogach od świtu do ciemnej nocy i całem jego marzeniem obecnem jest, aby doczekać dłuższych nocy, aby móc przynajmniej dobrze wypocząć. Jak się na coś takiego człowiek natknie, to widzi że jeszcze są gorsze tragedje w życiu tych, którzy zostali wyzuci przez kataklizm losu ze swego rodzinnego gniazda.

Wracałem z Trembowli do Żydaczowa przez Kopyczyńce-Stanisławów, wstępując po drodze do kol. Włodzia Jełowickiego, który mię przyjął nadzwyczaj serdecznie, co z najwyższą przyjemnością stwierdzam i podkreślam, że tem dał najlepszy dowód swej kultury duchowej i wyrobienia. I ten — wprawdzie krótki pobyt — zapisze się trwale w mej pamięci, jako jedna z najprzyjemniejszych chwil w życiu. Dodam tylko, że równie przyjemne wspomnienia mam z takich koleżeńskich odwiedzin w poprzednich latach z Chrzanowa u kol. prof. Tadeusza Urbańczyka, z którym z początkiem tego roku, z okazji sprawy jakiegoś ucznia, o przyjęcie którego do gimnazjum chodziło, nawiązałem znowu bardzo serdeczne stosunki listowe, a także z Niskołyz, gdzie byłem w 1922 r. jeszcze ze Stanisławowa u kol. Józefa Mencla. Teraz zaś stosunkowo nie daleko, bo w Stryju przebywa kol. Janek Opolski, przy którym siedziałem przy stole w 8-ej klasie i razem prenumerowaliśmy „Gazetę Narodową". Ale jeszcze nie miałem sposobności widzieć się z obecnym panem prezesem Sądu w Stryju, podobnie jak i z kol. Wit. Scazighiną, obecnie dyr. Polskiego Radja we Lwowie. Będąc we Lwowie, widziałem się z Ks. Wł. Konopką, obecnym Prowincjałem. Proszę Mu przy sposobności przesłać gratulacje i pozdrowienia.

Stanisław Wilczewski.

Nie jest to przesadą, co się tak często słyszy i czyta, że „Gazetka" — (dla nas starszych to już zawsze Kwartalnik zostanie Gazetką) z taką radością przez każdego jest witana, że odkłada się każdą inną lekturę. Zagłębiając się w Gazetkę człowiek — młodnieje, bo przenosi się w swe szkolne czasy. Ale przyjmować ją za darmo, kiedy się wie, że to prócz pracy, starania i troski Wielebnego Ojca, wymaga też pięniędzy i to dużo pieniędzy — to już jest, powiedzmy delikatnie, bardzo nieładnie!

Jeśli Gazetka daje coś więcej, niż jakikolwiek inny zadrukowany papier i czyta się ją tak, jakby się gwarzyło ze starym przyjacielem, to nawzajem każdy poczuwać się powinien do obowiązków względem tego przyjaciela i nie dopuszczać się nadużywania jego dobroci. Sądzę, że zaległości wkładek związkowych każdy powinien uważać za dług honorowy, a jeśli go ma, to powinien go jak najprędzej wyrównać.

Pominąwszy te nieliczne wypadki, gdzie naprawdę te 12 zł. wkładek stanowić mogą dla kogoś znaczny wydatek, to ta ol-

brzymia większość nie płaci nie ze złej woli, lecz poprostu przez niedbalstwo.

A więc dość tego — płacić! Powtarzam, to jest dług honorowy.

W. O. był łaskaw zapytać się, co się ze mną dzieje — a przyznaję, że nie pisałem już długie lata, odnowiwszy tylko swoje, nigdy nie zatarte wspomnienia konwiktowych czasów, na ostatnim zjeździe. Otóż siedzę w Jaworznie już 12 lat, gdzie jestem inspektorem lasów „węglowych", gdyż właścicielem są Jaworznickie kopalnie węgla. Chwalę sobie tę posadę, bo choć praca ciężka i odpowiedzialna, ale stosunki służbowe bez zarzutu.

W sąsiedztwie, w Krzeszowicach jest Dr. Janek Olszewski sekretarzem administracji dóbr, a bliżej, w Chrzanowie profesor Urbańczyk. Ale z nim — śmiesznie powiedzieć — spotkaliśmy się w ...Chyrowie.

Jarosław Pieniążek.

Kraków, 21. IX. 1931.

Przyczyną najbliższą tego listu stała się uroczystość 319-tej rocznicy śmierci W. X. Skargi. — Jak wiadomo, był zwyczaj, że corocznie 29. XI. celebrował O. Rektor kolegjum na Wesołej lub Jego zastępca uroczystą Mszę żałobną za duszę O. Skargi w kościele św. Piotra przy otwartym grobowcu. Filozofowie zaś czy Teologowie asystowali i śpiewali na chórze. — Zaciekawiło mnie, skąd się tradycja taka wzięła i ostatecznie zdołałem się dowiedzieć, że myśl tę rzucił jeszcze około r. 1880 p. Łebkowski, prof, U. J., konserwator zabytków starożytności. On też sam podobno wystarał się o fundusze na ten cel potrzebny. — Uczestnicząc w zeszłym roku w tem żałobnem nabożeństwie, podzielałem w zupełności refleksje, wyczytane zdaje się w „gazetce" — jednego ze starszych Kolegów Chyrowiaków, którego mocno dziwił ten obrzęd żałobny. No, ale co było robić? — Wykonywaliśmy „Requiem". Po Mszy zeszliśmy do grobowca, aby odśpiewać „Salve Regina" i pomodlić się za Skargę.

W naszym grobowcu są, jak o tem Ojciec dobrze wie, dwie trumienki, — nie mam też zamiaru ich opisywać, bo Koło Skargowskie już dawno wydało wyraźne ich reprodukcje, ale za to dowiedziałem się paru szczegółów o samych czcigodnych szczątach O. Skargi.

Pierwotnie pochowano zwłoki w ubogiej trumnie drewnianej i wniesiono do wspólnego grobowca zakonnego pod wielkim ołtarzem. Tam pozostały przez 83 lata t. j. do r. 1695. Przez ten okres grobowiec się oczywiście zapełniał trumnami. Otwierano go — wchodzono — trumny dla uzyskania wolnej przestrzeni przesuwano z miejsca na miejsce. Przy tem nie zabrakło takich, którzy przez ciekawość otwierali wieko, co nie sprawia trudności, boć trumna z prostych desek. Inni znów już nietylko oglądali, ale brali z pobożności na pamiątkę jako relikwje cząstki zwłok O. Skargi. Aż kiedy prefektem królewsko-książęcej bazyliki św. Piotra (notabene ufundował ją Zygmunt III. za ostatnich lat pobytu dworu w Krakowie na prośbę własną O. Skargi) został O. St. Bielicki, wielki czciciel Złotoustego kaznodziei, nastąpiły zmiany. — Porządkując grobowiec, odszukał trumnę O. Skargi i zobaczywszy w jakim stanie zwłoki się znajdują, postanowił uratować — jak mówił — „szczątki szczątków". — Począł zbierać, kwestować na ten cel — zdaje się, że lwią część otrzymał od dobrodziejki kolegjum, Katarzyny z Sobieskich Radziwiłłowej. Sprawił wreszcie za zbierane pieniądze trumienkę ołowianą; ocalone szczątki Skargi do niej przełożył — poczem trumienkę zalutowano i łańcuchem żelaznym przepasano". — Jest na niej wyryty napis łaciński:

„Ta trumna ołowiana zawiera złotego królów Złotoustego, W. Sługę Bożego O. P. Skargę. — Ubolewania godnem jest, że nie we większej trumnie spoczywa ten, który dwór królewski cnotami apostolskiemi, bibljotekę uczonych nauką, Towarzystwo chwałą, niebo dumą swoją napełnił. Lecz ten wzorowy czciciel ubóstwa, żyjąc — byłby i tym grobem pogardził, który mu pobożny, znamienitego w Królestwie kaznodziei wielbiciel — O. St. Bielicki T. J. kosztem Katarzyny z Sobieskich Radziwiłłowej wystawił w r. 1695".

Druga trumienka mniejsza nieco i kamienna zawiera resztki zbutwiałych szat kapłańskich. Spoczywają obie na marmurowej podstawie w kształcie katafalku, którą ufundowało Arcybractwo Miłosierdzia w r. 1844. Grobowiec do stanu, w jakim się obecnie znajduje, doprowadził wyżej wspomniany p. Łebkowski, który korzystając z funduszu p. Elżbiety Czosnkowskiej, przyodział kryptę w przystojniejszą nieco szatę — w 250 lat po zgonie Skargi. Postawił nowe schody kamienne w środku presbiterjum a nad niemi umieścił metalowe podwoje z renesansowym napisem: „Grób Skargi".

Jeszcze parę słów chciałbym Ojcu o tegorocznej uroczystości napisać. Była zupełnie odmienna. Na zmianę wpłynęła bezpośrednio jedna z relacyj Kongresu Marjańskjego w Krakowie, która mówi: „odczuwając przykro.., zobowiązuję się do usilnej propagandowej pracy...“ — dobrze ją Dr. Ojciec zna. — Więc poczyniono odpowiednie starania — mam na myśli Sodalicję Panów i Akakemików — w Kurji biskupiej i rezultatem zabiegów była aprobata Księcia Metropolity na nabożeństwo suplikacyjne, o uzyskanie rychłej beatyfikacji Sługi Bożego. — W sam dzień 27. IX. w niedzielę o godz. 8-mej zjawiła się filozofja in corpore: część asystowała, część udała się na chór. W niedługim czasie zapełniły się stale starszymi Panami Sodalisami — a młodzi stali sobie z boku — poza tem była któraś ze szkół męskich — ale ludzi ogółem, jak na taką uroczystość mało. — Przyczyną zapewne była słaba reklama. A szkoda. Okazja taka, że i niedziela i rocznica się w jednym dniu zejdą, zdarzy się gdzieś w r. 1942. No, ale mniejsza o to. — Uroczystą Mszę św. (godz. 8 ma) celebrował nasz ks. Kwiatkowski w asyście już nie żałobnej, a my śpiewaliśmy na chórze naprawdę z radością. — Po Mszy św. zeszliśmy do grobowca, i już bez „Salve Regina“ każdy cicho pomodlił się nie za, ale o Skargę. I przyszło mi na myśl, jakie uczucie by we mnie powstało, gdyby ta prośba stała się natychmiast wysłuchana? Otóż pewnie ucieszyłbym się bardzo, bo: 1-o sprawiedliwości stałoby się zadość, — kto jak kto z naszych Wielebnych — ale Skarga już dawno powinien być na ołtarzach; 2-o chwała Boża nowym w Polsce odcieniem, a raczej odblaskiem by zajaśniała — w Skardze kanonizowałby Bóg i myślę: z pewnością ukanonizuje — polską zbożną miłość Ojczyzny, obok naturalnie wysokiej cnoty zakonnej — zwłaszcza pokory i ubóstwa. Już te dwa względy wystarczyłyby mi. Oczywiście pewnie i więcej znalazłoby się przyczyn do radości, ale byłyby może z liczby tych, których przy każdej beatyfikacji czy kanonizacji doczekać się można. Nie zastanawiałem się dalej nad tem. Wychodząc jeszcze z krypty, zwróciliśmy uwagę na tablicę pamiątkową naprzeciw ambony, wmurowaną w ścianę presbiterjum. Jest to czarna marmurowa płyta — ramy z kamienia, rzeźbiona przez Galle'a. W środku płyty jest medaljon z podobizną Skargi. Pod nią napis: „X. Piotr Skarga Pawęski — urodzony w r. 1556 w Mazowszu — kaznodzieja Króla Zygmunta III. — Założyciel Arcybractwa miłosierdzia i Banku pob., którego cnót i zasług pochwała w czynach i pismach Jego jest zawarta. —

Zmarł dnia 27 września 1612 r. w Krakowie. — W tej świątyni spoczywa. — Arcybractwo Miłosierdzia i Banku pob. — Patryarsze swemu — Pomnik ten w 1844 r. położyło. — Obok tablicy stoi śliczna rzeźba z białego marmuru: Skarga stoi, prawie naturalnej wielkości — u stóp ma dzieła swoje. Jest to dzieło artysty Sosnowskiego, które z katedry przeniesiono za kard. Puzyny do bazyliki św. Piotra. Myślę, że już chyba nie długo przyjdzie nam czekać, by „kółko" nad Jego głową zobaczyć. — Życzę Drogiemu Ojcu z całego serca, by tego się doczekał. — W każdym razie Chyrów tradycjom połockim się nie sprzeniewieża.

X. Marjan Dombek T. J.

Tarnów, 28. X. 1931 r.

Dopiero z Gazetki Chyrowskiej, za której przesłanie W. Ojcu serdecznie dziękuję, dowiedziałem się dzisiaj o bolesnej stracie, jaką ponieśli WW. Ojcowie, a z Nimi nasz stary Konwikt bąkowicki, przez śmierć dwóch tak zasłużonych, a tak przez nas wszystkich kochanych i czczonych Profesorów.

Jakże stosunkowo młodo schodzą Ci Drodzy Zmarli z tego świata i jak smutne refleksje budzić to musi w umysłach i sercach tych licznych zastępów Ich byłych uczniów, którzy przez niezawsze wzorową pilność, przyczyniali się do zdwajania Ich ciężkiego codziennego jarzma.

Niech W. Ojciec będzie łaskaw przekazać Wszystkim W. Ojcom wyrazy mojego najgorętszego współczucia i przyjmie zapewnienie moje pełnej pietyzmu pamięci o Tych, którym niestety przed dwudziestu paru laty nie umiałem odpłacić się należycie za ich starania. Smutek tych moich myśli, podszytych wyrzutami sumienia, łagodzi jednak nadzieja, że Ci wytrawni Pedagodzy, zawsze pogodni i stale wyrozumiali, nie brali zbytnio do serca naszych młodzieńczych niedomagań, oceniając je należycie.

I druga okoliczność jeszcze sprawia mi ulgę w moich retrospektywnych wspomnieniach.

Jeżeli bowiem ja i mnie podobni byliśmy nieraz kamieniem obrazy dla naszych Profesorów, jeśli im nasza lekkomyślność przyczyniała pracy a może i zgryzot, to w każdym razie wewnętrznie nie byliśmy nigdy niewdzięczni i nie dopatrywaliśmy się w poczynaniach naszych Mistrzów chęci dokuczania Bogu ducha winnym istotom.

Pamiętam, że nawet w czasach szkolnych, wspomnienie mozolnie odrabianych lekcyj i żmudnego zdobywania stopni, wywoływało u mnie tylko podziw dla pracy i cierpliwości Profesorów i wdzięczność dla nich za te ich trudy. A dzisiaj kiedy cofam się myślą do tych lat beztroskich, które w Chyrowie przeżyłem, sprawia mi nawet prawdziwą radość uprzytomnienie sobie pewnych chwil na pół dramatycznych wtenczas, jak wstawanie pod koniec roku przed brzaskiem, wykradanie się boso z książką pod pachą do parku kolegjackiego, by tam o wschodzie słońca spotkać „Księdza Ojca" i przebłagać Go jako „paszkudny chłopiec" za źle sobie przyswojony aoryst.

Jeżeli ja zatem, tak lichy ich uczeń, umiem i umiałem zawsze oddać im sprawiedliwość, to o ileż piękniejszą i godniejszą pamięcią, niczem nie zamąconą, darzyć ich mogą i darzą napewno ci z ich uczniów (oby liczniejsi), którzy nie mając sobie nic do wyrzucenia, wspominają Tych Drogich Ojców nie goręcej i nie serdeczniej, ale zato spokojniej, z większą pewnością siebie, odważniej. I znowu myśl pocieszająca: Czy czasem kilka udatnych rysów wykutych w trudnym materjale, nie cieszy Arcymistrza tak samo lub więcej, jak arcydzieło ulepione z łatwością?

Łączę wyrazy prawdziwej czci i oddania

Edward Breza
major 5 p. Strzelców konnych w Tarnowie

Warszawa, 2. X. 1931 r.

Śmierć O. Kapauna — o której dopiero z listu Ojca się dowiedziałem, gdyż podczas wakacyj nie czytałem wcale gazet — ogromnym przejęła mnie smutkiem. Nie potrafię wypowiedzieć, jak do tego człowieka byłem przywiązany, ile Mu zawdzięczam. Do najmilszych wspomnień mego życia należą wspomnienia lekcyj języka greckiego i łacińskiego, które On z nami prowadził w kl. V i VII, tuż przed samą wojną. Były to lekcje przepiękne, przepojone wzniosłą atmosferą kultury i poezji, okraszone niezrównanym humorem i dowcipem, lekcje prawdziwie kształcące i pouczające. Sam uczę języków klasycznych więc zaznajamiałem się praktycznie i teoretycznie z różnemi metodami ich wykładu, przekonałem się jednak, że mało która metoda była równie owocna jak ta, którą stosował „Ksiądz Ojciec". Ot, niedawno spotkałem się z Lolkiem Koryckim po wielu

latach niewidzenia; opowiadał mi o tem, jak zdawał maturę w parę lat po wojnie: „Wyobraź sobie, że choć przez 9 lat nie miałem książki greckiej w ręce, choć w czasie przeżyć wojennych i rewolucyjnych mógłbym zgoła zapomnieć o wszelkiej nauce, to jednak odpowiadałem z greki tak, jakbym przed tygodniem jeszcze siedział na ławie szkolnej“. Oczywiście sprawiła to, ta głęboko uzasadniona — i przy pozorach humorystycznych poważna metoda nauczania, w której ks. Kapaun był mistrzem.

O metodzie tej warto kiedy napisać osobne studjum, podobnie jak powinien się kiedyś ukazać zbiorek, któryby uwiecznił wszystkie anegdotki i dowcipy Księdza Ojca. Apeluję do wszystkich Jego dawniejszych i młodszych uczniów, by na ręce Redakcji Kwartalnika nadsyłali w tym względzie materjał jak najobfitszy. Przedewszystkiem do obowiązku tego powinni się poczuwać wszyscy ci, którzy dostawali „konia z rzędem“ (na pocztówce) lub „cygaro“ za prywatną lekturę, za trafną odpowiedź na jakieś trudne pytanie, za jakiś dobry dowcip („dobry żart cygara wart“) lub inną podobną zasługę Te wszystkie anegdotki i dowcipy mogłyby przez rok cały co najmniej zapełniać szpalty „Tego i owego — i jeszczeby ich zostało dużo.

Mam zamiar umieścić nekrolog o X. K. w „Kwartalnlku Klasycznym“.

Multis ille bonis flebilis occidit — mogę o tym moim ukochanym Mistrzu powiedzieć słowami, tak przezeń cenionego Horacjusza. W mojej pamięci On się zawsze przedstawia — i będzie przedstawiał — jako postać świetlana, *anima candida*, człowiek o niezwykle wysokiej kulturze umysłu i ducha, o przezacnem sercu i pracy niepożytej, wyborny kierownik, miłośnik i wychowawca młodzieży — pawdziwy „Ojciec“ Πατὴρ ὣς ἤπιος ἦεν — jak mówi Homer. A najczęściej Go wspominam, jak przechadzał się boso — knajpowską odbywając kurację — po murawie „gaju Akademosa“, a mówiąc ściślej: parku konwiktowego i gawędził z nami, również „na bosaka“ chodzącymi, o rzeczach prawdziwie pięknych. Dziś On się przechadza po kwietnych łąkach niebios — i pewno taki sam ma uśmiech na twarzy, jak wtedy.

Józef Birkermajer.

PAMIĘCI ZMARŁYCH

Ś. p. Franciszek Politalski.

Rodzinny majątek Przewrotne w Rzeszowskim powiecie był miejscem urodzenia Franciszka w r. 1876, a zarazem jego śmierci d. 2 października 1931. Zmarły kształcił się w Chyrowie od r. 1887 do 1893 a w r. 1890 d. 8 czerwca został sodalisem. Jakiś czas miał w Chyrowie swego syna, więc wtedy często Konwikt odwiedzał. Oddany cały gosdodarstwu, w ostatnich latach coraz więcej zapadał na zdrowiu. Zaopatrzony ostatniemi Sakramentami zmarł spokojnie, a d. 5 października odbył się w Przewrotnem jego pogrzeb, w którym wzięli udział liczni jego sąsiedzi.

Ś. p. Dr. Zygmunt Rokowski.

Ur. w Warszawie w r. 1884, kształcił się w Chyrowie w latach 1895—1901, a sodalisem został d. 8 grudnia 1900. W dywizji zmarłego było od najmłodszych klas trzech stale odznaczonych nagrodami i medalami to jest: Augustyn Dyla, Zygmunt Rokowski i Jerzy Węgierski Ostatni jako inż. umarł na początku wojny we Lwowie na tyfus. X. Augustyn Dyla T. J. jest mistrzem nowicjuszów w Starejwsi, a śp. Zygmunt Rokowski zmarł d. 17 listopada w Płocku. Sala rysunkowa posiada wiele rysunków uzdolnionego ucznia, toteż później kształcił się w tym kierunku w Wiedniu i w Krakowie na uniwersytecie. Służył, w Warszawie jako konserwator zabytków sztuki i architektury. Z Warszawy też przybył do Płocka i udał się do kustosza Muzeum Diecezjalnego X. Kanonika Dmochowskego W czasie rozmowy nagle mówi, że mu się słabo robi, a potem rzuca się w objęcia księdza i prosi go o spowiedź. Ks. Kanonik wyspowiadał go i ledwie mu dał rozgrzeszenie, śp. Zygmunt umiera na rękach księdza.

Takie wiadomości otrzymaliśmy od Kol. T. Miszewskiego i od X. Dmochowskiego. Był to człowiek bardzo szlachetny, prawego charakteru i bardzo gorliwy, żyjący z wiary katolik. Ostatni raz widziałem zmarłego przed trzema laty w Warszawie i podziwiałem jego pobożność i niezwykłą pokorę.

X. T. B.

R. in p.



Jest...

W najruchliwszym punkcie miasta w wiosenne piękne popołudnie: tłumno, więc i gwarno i strojnie.

Nagle ucichło.

Dźwięk dzwonka... dźwięk słaby, krótki, co chwila w równych odstępach — przerywany...

Ludzie przyklękają... Orjentują się: I ja przyklękam.

Ksiądz idzie z Wijatykiem.

Minął... Podnosimy się... A tam nowa gromada pochylała się, przydała do ziemi: zupełnie jak w lecie, kiedy wiatr polem leci, fale zboża pędząc przed sobą.

Jacy to różni ludzie! Przekrój całej ludności miejskiej... Ilu wśród nich wierzących? Ilu na serjo bierze prawdę, że jest wśród nas Jezus?

I oto wszyscy uklękli.

I była w nas przez tę jedną chwilę krótką świadomość, wskroś przejmująca, że przeszedł między nami... Że to oczywistość.

Dzwonek chłopca, widok księdza biało obleczonego, z rękoma na piersi skrzyżowanemi rzucił miasto na kolana.

Przecież w tym tłumie musiał być przynajmniej jeden człowiek, który nie uważa się za chrześcijanina. A jednak — patrzałem uważnie — nie dostrzegłem wśród ciżby klęczącej nikogo wyprostowanego z głową nakrytą.

Taka siła tego Imienia.

Powiedzą siła przyzwyczajenia, tradycji...

O nazwę mniejsza! jakkolwiek ją nazwiecie — siła jest. I Kościół nią dysponuje.

I chodzi tylko o to, aby On miał pełnię świadomości, że ją posiada. I aby jej używał.

O nic więcej nie chodzi: wierzyć i z zamkniętemi oczyma iść za Chrystusem.

Wtedy te same tłumy nie tylko na jedną chwilę zegną kolana i pochylą głowy, ale — zerwą się i pójdą za tym Przewodnikiem.

Pójdą wszędzie, choćby na mękę. *I. Serd.*

Ważne przypomnienie.

Lat temu 25 d. 8 grudnia 1907 roku była w Chyrowie Konsulta złożona z byłych Prefektów Sodalicji Konwiktowej. Celem tych narad było ułożenie i unormowanie obowiązków dla Sodalisów zamiejscowych, czyli tych, którzy opuszczają Konwikt. Oto najważniejsze z tych uchwał:

1) Sodalisi Chyrowscy po opuszczeniu Konwiktu, będący na studjach, obowiązani są zapisać się do Sodalicji Akademickiej, oraz zawiadomić o tem Sodalicję Chyrowską.

2) Po ukończeniu studjów obowiązani są Sodalisi zapisać się do najbliższej Sodalicji Obywatelskiej, a jeśli tego uczynić nie mogą, jako członkowie Sodalicji Chyrowskiej powinni zostawać z nią w ścisłym Związku. O ewentualnem wstąpieniu powinni zawiadomić naszą Sodalicję.

3) Sodalisi nie mogący się zapisać do innej Sodalicji dla jakichkolwiek niepokonalnych trudności, winni o tem Chyrowską Sodalicję zawiadomić i przynajmniej co trzeci rok odprawić rekolekcje w sposób i w miejscu najdogodniejszem dla siebie, tudzież powinni co rok 8 grudnia odnowić swe poświęcenie przynajmniej prywatnie i o tem listownie Sodalicji Chyrowskiej donieść.

*

Bywały i w późniejszych latach podobne obrady, lecz już nic bardziej ważnego na nich nie uchwalono, tylko dodawano pewne wyjaśnienia i zaostrzenia.

Ze względu więc na obowiązek rekolekcyj możemy przypomnieć, że w Chyrowie w poście co roku odbywają się rekolekcje Sodalicji obywatelskiej, a w tym roku będą one w dniach od 16 do 19 lutego. Ktoby więc z naszych zamiejscowych Sodalisów pragnął w nich wziąć udział, winien się zgłosić do X. Karola Krokoszyńskiego, który jest Moderatorem miejscowej Sodalicji panów.

*

Ostatnia uchwała wspomnianej Konsulty brzmi:

Trzechletnie przerwanie stosunków z Sodalicją przez Sodalisów, którzy się nie zapisali do innych Sodalicyj, będzie odtąd uważane za domniemane wystąpienie z naszej Sodalicji i spowoduje wykreślenie z Księgi Sodalisów Chyrowskich.

Bigos higjeniczno-humorystyczny

[Może posłużyć jako monolog]

Lekarze za mało niestety pouczają społeczeństwo o tem, jak bardzo zgubne skutki dla zdrowia przynosi poddawanie się smutkom. — Przygnębienie wysysa dziś siły i szczęście narodu, jak gdyby jakiś polip straszliwy, tembardziej więc każdy lekarz, a zwłaszcza specjalista chorób nerwowych, powinien pouczać ludność o fatalnych skutkach troski, przygnębienia.

Bardzo wiele osób nie zdaje sobie sprawy z tego, jak bardzo szkodzi zdrowiu zmartwienie.

Zgryźliwość jest już sama w sobie chorobą zbyt wrażliwych nerwów i powoduje dalsze choroby nieraz bardzo niebezpieczne. Niema myśli, którąby się nie odbiła na zdrowiu. Myśl wesoła wzmacnia siły, smutna niszczy nas. Człowiek smucący się, czyni swe nerwy coraz więcej chorobliwie wrażliwemi i gdy jest chorym, wciąż myśli o chorobie tak jak o innych swych zmartwieniach i tem więcej choruje. Trudno jest lekarzowi takiego człowieka wyleczyć — bo przygnębienie zatruwa wprost cały organizm.

Raz kłótliwa Ksantypa, niosąc wodę ze studni, zaczęła o coś hałasować na swego mądrego małżonka, ale on, jak zwykle milczał. Wreszcie rozjątrzona jego flegmą wylała mu na głowę wodę z naczynia. — Wtedy Sokrates obcierając się, zawołał: nic dziwnego, że po tak długich grzmotach deszcz mnie zmoczył!

Ludzie, popadający w zgryzotę, nie wiedząc, jakie są na te choroby lekarstwa, rozpijają się ze zmartwienia, lub używają narkotyków: kokainy, morfiny i tak zgryzotą na złe drogi sprowadzeni, giną. Iluż to ludzi zamiast nie poddawać się smutnej, szatańskiej, zgryźliwej myśli, kończy swe zmartwienie samobójstwem!

Zdarzyło się za czasów Bolesława Chrobrego, że kilkunastu młodzieńców z pańskiego rodu bardzo zawiniło. Gdy król o tem się dowiedział, zaraz kazał ich pochwytać, osądzić ich i potracić. Ale matki i ojcowie wpadli do zamku królewskiego i do nóg królowej Judyty, żony królewskiej, rzucili się z płaczem. A była to pani wielkich cnót, wielce nabożna i miłosierna. Na ten płacz straszny matek i ojców za-

krwawiło się jej serce; dała więc rozkaz, aby wzięto owych młodzieńców do więzienia, ale żeby ich nie tracono. I stało się woli królowej zadość, a królowi powiedziano, że wyrok wykonany.

Raz przy uczcie, kiedy król Bolesław był bardzo wesół i ochoczy, jeden z panów uproszony przez królowę, zaczął żałować owych niby straconych młodzieńców, chwaląc ich, że choć zawinili, ale mogliby z nich być dobrzy żołnierze. Król acz był popędliwy, ale miał dobre serce; począł tedy żałować, że tak młodo kazał ich zgładzić ze świata. Wtedy królowa Judyta rzekła:

— A cóżbyś zrobił panie! żeby jakim cudem zmartwychwstali?

— Darowałbym im winę i Bogu za to dziękowałbym gorąco.

Wtedy królowa kazała przyprowadzić wszystkich więźniów i z nimi razem przed królem padła na kolana, prosząc o łaskę.

Król Bolesław wielce uradowany, podniósł żonę, a młodzieńcom przebaczywszy, wziął ich z sobą, do łaźni, i tam dla pamięci, rózgą obiwszy, napomniał jak ojciec, i dał im w darze nowe suknie.

I z tego powstało przysłowie: „Sprawię ja ci gorącą łaźnię".

W zmartwieniu i przestrachu mają swe źródło mniej lub więcej ciężkie choroby nerwowe, rozstrój nerwów, melancholja, epilepsja, porażenia nerwów, różne choroby umysłowe.

Było to podczas rewolucji francuskiej. Księdza Gizot'a, podejrzanego o przekonania monarchistyczne schwytano i wleczono na latarnię. Tłum obrzucał księdza ohydnemi przezwiskami, krzycząc: Na latarnię! Na latarnię! Już go mieli powiesić, gdy przytomny a pogodny kapłan zawołał: Cóż właściwie wam z tego przyjdzie, że mnie powiesicie, czy atarnia będzie jaśniej świecić?

Tłum wpadł w dobry humor, wybuchnął śmiechem i puścił księdza wolno.

Specjaliści krwi utrzymują, że ludzie żyjący w ustawicznej trosce, mają krew zatrutą szkodliwymi składnikami chemicznemi, które nadwerężają i wyczerpują wszystkie komórki organizmu. — Komórki mózgu ustawicznie opływa krew, z której biorą one potrzebne pożywienie. Jeśli krew ta jest zatruta zmartwieniem lub gniewem, wtedy delikatna substancja komórek twardnieje i osłabiają się funkcje mózgu.

Umysł, gnębiony przez troskę i niepokój zakłóca normalną akcję serca. Jakżeż wielu ludzi dostaje nerwicy serca przez to jedno, że się poddali zanadto zmartwieniu. Zgnębienie może nawet o nagłą śmierć przyprawić.

Złość wnosi rozterkę do duszy i troskę, a nadto poniża człowieka, przynosi wstyd i niezadowolenie. Nad złością umiał panować król fran-

cuski Ludwik XIV. Raz książę de Lauzun odpowiedział zuchwale królowi, król rzekł mu tedy ze spokojem:

— Gdybym nie był królem, rozgniewałbym się.

Już więcej wiadomą jest rzeczą, że z częstych gniewów lub ze zmartwienia powstają choroby żółci: żółtaczka i kamienie żółciowe. — Zachorzenia wątroby też mogą mieć przyczynę w zgryzocie.

Lekarze angielscy zbadali, że nawet choroba raka może powstać z powodu długotrwałych trosk i obaw, bo one odbierają siły żywotne organizmowi i wtedy bakcyle raka rozwijają swą czynność. Tak samo bakcyle gruźlicy tylko czekają na to, żeby organizm niszczył się troskami, pessymizmem.

Nic tak nie gnębi i nie przygniata człowieka, jak niespłacone dług Miałem najlepszego przyjaciela i pożyczył mi 100 zł. Ktoby w to uwierzył, że od dnia pożyczki skończyła się nasza przyjaźń i unikałem go jak wroga, a sam widok jego pozbawiał mię humoru i sprawiał niewymowną przykrość. Kto chce być zdrów i wesół nie powinien robić długów, ewentualnie jak najprędzej wszystkie długi spłacić.

Jeśli w szkole panuje nastrój ponury, jeśli jest system nękania i straszenia, wtedy szkoła staje się źródłem chorób nerwowych, wysyła w świat gromady neurasteników, zatruwszy ich na całe życie. Trzeba umieć taktem połączyć karność z wesołością, jak to przepisywał Czacki.

Wobec tego cośmy powiedzieli, każdy rozumie, jak niehygjenicznie żyją nauczyciele, dając czwórki i jak każda czwórka jest niehigjeniczną. O zaiste, ilu to profesorom ta maleńka i na pozór nieznaczna liczba skróciła życie, a ze szkoły usunęła wesele i radość. Zgroza przejmuje już tylko sama myśl, że nauczyciel podkopuje zdrowie sobie i innym z powodu tak błahego, jak kilka gramatycznych błędów w pisowni, nieświadomości jakiejś historycznej daty, która przecież jest w każdym podręczniku, lub nieumiejętności dzielenia czego? ułamków?! Czyż to nie smutny objaw zupełnego zaniku instynktu samozachowawczego?

Juljusz Słowacki, będąc małym chłopakiem dostał cukierka, ale nie chciał go zjeść. Zapytany dlaczego sam nie zje, odpowiedział, że woli dać chłopczykowi, który przychodził się z nim bawić, mówiąc, że jak sam zje, to się uciecha prędko skończy, a jak chłopczykowi odda, to będzie dłużej czuł ukontentowanie.

Trudno uwierzyć, a jednak jest mnóstwo faktów udowadniających, że ze zmartwienia dostaje się nerwicę i konwulsje żołądka, atonję jelit, cukrzycę i t. d.

Z troski ustawicznej twarz brzydnieje. — Pewna kobieta po kilku tygodniach zgryzoty zmieniła się i zbrzydła tak dalece, że nie można było dopatrzeć się podobieństwa do dawnej istoty.

Ze zgryzot głowa łysieje, albo zbyt wcześnie okrywa się siwizną, a twarz zaoruje się bruzdami zmarszczek. — Wargi, policzki i dolna szczęka opadają pod własnym ciężarem, bo siły i elastyczność muskułów wiotczeją.

W pewnem miasteczku burmistrz objąwszy co dopiero swój urząd, zamierza zaraz w pierwszą niedzielę odbyć przegląd straży pożarnej. — Aby zaś nic nie zakłóciło tej wspaniałej uroczystości, każe kilka dni naprzód porozlepiać ogłoszenia tej treści:

„Jeżeli będzie padało z rana, w takim razie przegląd odbędzie się po południu, gdyby zaś popołudniu miało padać, natenczas przegląd nastąpi z rana“.

Gdy zatruwamy organizm trucizną przygnębienia, następuje wtedy już szybko zwapnienie żył, rozszerzenie tętnic serca i przedwczesna nagła śmierć.

Tak więc ze zmartwienia idzie nie jedna choroba, ale i cały szereg chorób umysłowych i cielesnych. Każde poddanie się zmartwieniu jest skracaniem życia, które przecie może być jaśniejszem i pogodniejszem, gdybyśmy wyćwiczyli się w panowaniu nad zgryzotą.

Jak podkopuje zdrowie nawet całej rodziny złe szkolne świadectwo, udowadniać nie potrzebuję. Wzywam więc tylko młodzież i rówieśników naszych do tępienia tej zarazy i choroby XX. wieku, jakiem jest repetowanie klasy!

Ludu szkolny wszystkich narodów i krajów łączmy się, wydając nieubłaganą wojnę lenistwu, które jest matką i źródłem wszystkich smutków, zgryzot i cierpień! — Od wytrwałej pracy naszej zależy zwycięstwo. Tylko zwycięzca siebie, cieszy się szczerem weselem, prawdziwą radością, jaką daje człowiekowi spokojne sumienie, że spełnia wszystkie swoje obowiązki.

Jeżeli wesołe usposobienie jest nieprzebranem źródłem szczęścia życiowego, to jest ono także wiernym stróżem charakteru. — Pewien pisarz naszych czasów, na pytanie: „Jak mamy zachować się względem prób życiowych, czem je zwyciężać“? — taką daje odpowiedź: „Po pierwsze wesołością, po drugie wesołością, po trzecie wesołością“. Ona bowiem najlepszą daje podstawę dla wzrostu dobroci i cnoty — czyni serce lekkiem, a ducha giętkim. — Ona jest towarzyszką miłości, karmicielką cierpliwości, matką mądrości. — Jest ona z pośród duchowych i umysłowych środków, najlepszym środkiem wzmocnienia.

Wesołość jest rzeczywiście wzmacniającą własnością. Nazwano ją pogodą serca. — Wnosi ona do duszy harmonję — jest ciągłą pieśnią bez słów.

Czacki, twórca szkoły krzemienieckiej ułożył bardzo rozumne przepisy, dotyczące karności uczniów. W zakończeniu tych przepisów były słowa: „Pochlebiam sobie, że mam jakiekolwiek prawo do waszych serc. Nie chcieliśmy i nie chcemy was smucić. — Pomagamy wam być wesołymi, a jeżeli powinność nasza każe wyrządzić poszczególnym uczniom przykrość dla ich dobra, stanie się ona zarodem wesołości w dniach dojrzałego życia“.

GIMNAZJUM OO. JEZUITÓW W WILNIE
POD WEZWANIEM ŚW. KAZIMIERZA.

Nie nasza to wina, że Koledzy Wileńscy zupełnie przerwali z nami korespondencję, a stąd i w naszem pisemku już tak dawno nie było żadnej wiadomości z Wilna. — Ponieważ jednak otrzymaliśmy ostatni „Spis uczniów“ tamtejszego gimnazjum, więc przynajmniej korzystamy z tego, aby zrobić krótkie sprawozdanie za r. 1931/2.

Grono nauczycielsko-wychowawcze tak się przedstawia:

Rektor i Dyrektor X. Bogusław Mączka, zastępca Dyrektora X. Józef Czudek, Prokurator X. Maksymiljan Piechocki; Profesorowie Księża: Władysław Chmura, Kazimierz Dąbrowski, Władysław Gądek, Józef Konewecki, Jakób Krysa, Kazimierz Kucharski, Wincenty Orsaczek, Władysław Rejowicz, Tomasz Rostworowski, Edmund Ząbek, Emil Życzkowski.

Panowie Profesorzy świeccy: Władysław Arcimowicz, Dr. Rajmund Gostkowski, Jakób Jakimowicz, Stanisław Jastrzębski, Kazimierz Puchalski, Wiktor Wasilewski, Dr. Henryk Wrześniowski, Władysław Ziemczonek, Witold Żarnowski.

Liczba uczniów tak się przedstawia:

Kl. VIII	37		Kl. III	56
„ VII	34		„ II	56
„ VI	35		„ I	90
„ V	29		„ Wstęp.	53
„ IV	45		Razem	435

Konwikt zwany tam internatem, gdzie Prefektem jest X. Emil Życzkowski, a zastępcą X. Jan Wojciechowski, liczy tylko 44 konwiktorów, gdyż na więcej niema miejsca.

WIADOMOŚCI O DAWNYCH KOLEGACH

Po 35 latach: 1897—1932.

Rocznik tej klasy nie był zbyt liczny, gdy jednak już 8 kolegów nie żyje, to pozostałe grono jest już bardzo szczupłe. Do ś. p. zmarłych należą: Inż. Władysław Koszko, Dr. Marjan Marasse, Gustaw Porębski, Inż. Władysław Sobolewski, Władysław Heinrich, Adam Strzyżowski, Antoni Wiwulski, Dr. Kazimierz Żebracki.

Dość też skąpe mamy o tej klasie wiadomości: X. Kazimierz Kostheim, sławny w Konwikcie pianista, bardzo słabego zdrowia, donosił w ostatnim czasie, że jest administratorem w Tomanowicach. X. Władysław Manasterski jest proboszczem parafji Podhorce Lwowskiej diecezji. Kol. Marjan Markowski był starostą w kilku powiatach, lecz gdzie jest w ostatnich czasach nie wiemy. Kol. Eugeniusz Strzyżowski jest radcą Województwa w Tarnopolu. Kol. Teofil Trzciński, dyrektor teatru w Krakowie, jakiś czas był nim we Lwowie, poczem znów wrócił do Krakowa i kieruje teatrem Słowackiego. Dr. Tadeusz Włyński jest lekarzem w Przemyślu. X. Jan Lewkowicz z diecezji Przemyskiej przeszedł do Pińskiej i pracuje w Łuninie.

W następnym zeszycie umieścimy wiadomości o Kolegach po 25 latach to jest o maturzystach z r. 1907, tylko prosimy o przysyłanie wieści. Klasa ta dała początek tym zbiorowym wielkim grupom fotograficznym, które zdobią dolny korytarz Konwiktu.

*
* *

Z Berlina O. Hahn donosił, że go odwiedził Kol. Oktawjan Kłodnicki, o którym od wielu lat nie mieliśmy nigdy wiadomości.

Konwikt odwiedził Prof. Szkoły Morskiej w Gdyni Antoni Ledóchowski, który nam opowiadał o tegorocznej swej podróży do N. Yorku. Młodszy jego brat Inż. Mieczysław Ledóchowski donosił, że gospodarując dalej w Lipnicy Dolnej ma prócz tego w administracji fundacyjne majątki Ossolineum, stąd jest ogromnie zapracowany.

Dr. Kazimierz Papara jest prezesem Małopolskiego Tow. Rolniczego we Lwowie. Inż. Adam Gromnicki z Chorzowa opisuje swe prace w fabryce, gdzie ma towarzysza Inż. Tadeusza Borkowskiego.

Kol. Tomasz Świeżawski opuścił Lwów i zaczął gospodarować w Żernikach p. Łaszczów, w sąsiedztwie swego brata Dra Stanisława w Łykoszynie.

X. Władysław Zabdyr nadesłał nam opis swej długiej podróży do brzegów Zambezy, wiele ciekawych fotografij a między innemi pisał

„Gazetkę Chyrowską czytam z wielkiem zajęciem i zdaje mi się że znów jestem wtedy w Chyrowie. Na moje rekolekcje wybrałem się do Kasisi, gdzie z radością powitałem X. Konopkę. U nas w Chikuni mamy w tym roku 68 czarnych konwiktorów. W tych dniach spodziewamy się wizyty naszego Prefekta Apost. O. Wolnika, który będzie w naszym kościele bierzmować".

Kol. Aleksander Stojałowski z Kołomyi donosi nam, że służy dalej w Inspekt. Ubezp. Wz., że się ożenił z p. Zofją Wójcikówną, oraz że się widuje z sędzią Sitnickim, a w Mikuliczynie spotkał się z Inż. Skowrońskim, który tam był jako delegat Lwow. Dyrekcji lasów. Kol. Stanisław Kowalski ukończył z egzaminami W. S. H. w Krakowie, a obecnie poszukuje posady.

Dr. Henryk Myszkowski, adwokat i notarjusz w Wągrowcu, donosi, że tam na cokole, gdzie dawniej stał pomnik Wilhelma, na plantacjach stanie wkrótce pomnik X. Jakóba Wujka, a budową jego zajmuje się X. Proboszcz Wróblewski wraz z XX. Salezjanami.

Dr. Stanisław Rychliński został szkolnym lekarzem Szkoły Morskiej w Gdyni. Prof. Wincenty Birkenmajer umieścił w „Iskrach" opis p. t. Trzy miesiące biwaku w Tatrach.

W jednym z listopadowych zeszytów „Przewodnika Katolickiego" podano ilustrowany opis dzieła O. Kuznowicza, to jest Domu na Skarbowej 2, pod tytułem: Z okazji 25 lecia działalności „Naszego Kolpinga".

Kol. Tadeusz Miszewski, artysta rzeźbiarz w Płocku wykonał piękny pomnik Bł. Jana Bosko, a popiersie tegoż Patrona młodzieży ofiarował J. E. Kardynałowi Hlondowi do Poznania. Kol. Konstanty Gołębski, gospodarujący w Marjanowie, donosi o swych trudnych dla ziemianina warunkach, następnie że swego synka oddał już do gimnazjum we Lwowie, oraz że odwiedza w Stanisławowie O. J. Antoniewicza. Kol. S. Szultis z Drohomyśla p. Hruszów donosił o swych kłopotach oraz, że widział się na Targach wschodnich we Lwowie z Kol. M Chwalibogiem.

Kol. Zygmunt Domański z Nieświeża donosi, że po 11 latach pracy oświatowej za pomocą tygodnika „Wspólna Sprawa" zmuszony jest wydawnictwo zawiesić z powodu wielkich trudności w wielu kierunkach. Kol. Domański proponuje swym Kolegom urządzić w tym roku zjazd w Chyrowie na Zielone Świątki.

Kol. Ludwik Myszkowski użala się w liście, że ma takie mnóstwo interesów, iż jest ustawicznie w drodze między Tymbarkiem a Stubnem.

Z Sodalicyj Akademickich otrzymaliśmy następujące wiadomości: W Krakowie wiceprefekt Z. Hierowski miał odczyty o rekolekcjach zamkniętych, sekretarzem został Józef Karuś, a Kol. Fr. Trnka jest

sekretarzem Związku S. A.; z zeszlorocznych naszych sodalisów zapisali się Wojciechowski, Pawłowski i Solarski. O życiu Sodalicji Akademickiej we Lwowie donoszą nam Kol. R. Bażyński i S. Wacnik. W Warszawskiej Sodalicji pracują M. Puchalski, J. Kargol, J. Koliński, Adam Łuniewski.

W czynnym i ruchliwem Kole Związku we Lwowie gospodarzem lokalu został Kol. Jerzy Piątkowski. W ostatnich czasach było Koło zajęte przygotowaniem dwu wieczorków na św. Andrzeja i Mikołaja. Na wtorkowych zebraniach bywają: Inż. Ebenberger, Dr. Mokrzycki, Inż. Przetocki, Dr. Lubaczewski, Bracia Radziszowscy, Bażyńscy, Lekczyńscy, Szymańscy, Dr. Zarzycki, Kozłowski, Pokrzywnicki, Podobiński, Sulimirski, Mikuliński, Bartoszek, Ćwierzewicz, Jełowicki, Dobrostański, Atlas, Łuniewski, Zaleski, Wacnik.

Prezes Ebenberger ogłosił, że d. 7 grudnia będzie miał w Kole Lwowskiem odczyt na temat: Cele i zadania społeczne Zw. b. Ch.

W Kole Krakowskiem we wtorek 17 listopada odbyła się herbatka na której powitano X. Prowincjała W. Konopkę. Na zebraniach Koła Krakowskiego wtorkowych bywają Kol. Prezes Cichocki, Dr. Gołba, Dr. Łapiński, Dr. Aleksander Birkenmajer, Prof. Piasecki, S. Jahl, Dziewoński, Dr. Mikułowski, Dr. Zajączkowski, Fr. Trnka, Godziszewski, F. Przybyszowski, Zemlik, K. Łubieński, Kocko, Bracia Karusie, Krawczyński, Solarski, Pawłowski, Golasowski, Wtorzecki, Wojciechowski a gospodarzem i sekretarzem jest Kol. Hierowski; czasami też zajrzą i Księża Kuznowicz, Moskała, Macko oraz stary znajomy Br. Ruchel. W ostatnim czasie przybył tu do pomocy X. Kuznowiczowi X. J. Machowski, więc też Chyrowiaków zaczął odwiedzać.

W Chyrowskiem Kole Związku d. 1 listopada wzięli udział w posiedzeniu: Inż. Ebenberger, Dr. Rosinkiewicz, J. Styfi, B. Rożen, X. Dorda, Jan Pragłowski, Z. Kałużniacki, Prof. R. Birkenmajer, A. Kozłowski, L. Tchorznicki, R. Bażyński. Po omówieniu bieżących spraw Związku X. Bzowski podniósł zasługi pracy literackiej Zdzisława Dębickiego, zachęcając do studjowania jego dzieł. Następnie Prezes Ebenberger i Kol. Kozłowski udali się do kl. VIII, z którą mieli pogadankę informacyjną o celach Związku.

Bracia Hemplowie donoszą, że Jan jest dalej na studjach w Hamburgu, gdzie też ma posadę w Konsulacie, a Stanisław, że na politechnice w Gdańsku, studja dobrze mu idą. Kol. Józef Chmielewski kończy W. S. H. w Poznaniu, skąd nam nadesłał swą pracę p. t. Oszczędność wśród złych konjuktur gospodarczych. Kol. Eustachy Rylski jun. donosi, że jest na IV roku agronomji w Poznaniu. Kol. Leszek Socha nadesłał z N. Yorku kartkę, w której donosi, że wybrał się tam na praktykę dyplomową. Kol. Zygmunt Czerwiński przeniósł się na III

rok praw do Warszawy, gdzie też spotkał Kol. Z. Szurka. Kol. Józef Koliński zapisał się w Warszawie na farmację: w obszernych listach opisuje życie akademickie oraz zebrania sodalicyjne.

W szkole Podchorążych we Włodzimierzu Kol. H. Iwanicki zajmuje się teatralnemi przedstawieniami — i w ten sposób przypomina sobie Konwikt.

Inż. Jan Zawisza (Jasło, ul. Koralewska) poszukuje posady chemika, a jego specjalnością są barwiki.

Od Kol. Włodzimierza Jełowickiego otrzymaliśmy obszerny opis jego podróży do Lourdes, który zamieścimy w następnym zeszycie.

Od X. Kan. Dmochowskiego z Płocka otrzymaliśmy jego mowę pogrzebową nad trumną ś. p. Dra Z. Rokowskiego oraz numer „Dziennika Płockiego" z nekrologiem zmarłego.

Prócz wyżej wspomnianych pisali jeszcze z okazji śmierci naszych profesorów, oraz na 8 grudnia: Kol. J. Mencel z Niskołyz, Aleksander Skałkowski z Tarnopola, Dr. Stanisław Świeżawski z Łykoszyna, Wacław Farenholc z Ułaszkowiec, S. Wilczewski z Żydaczowa, Inż. K. Kopecki z Torunia, X. Jakób Krysa z Wilna, X. Wł. Lohn z Rzymu, Włodzimierz Jełowicki z Chocimierza, Dr. Fr. Bubeniczek z Poznania, Prof. A. Ledóchowski z Gdyni, S. Głowacki, M. Puchalski z Warszawy. Stanisław Zaliwski z Dąbrówki, Z. Hierowski z Krakowa, J. Piątkowski, S. Wacnik ze Lwowa, Adam Łuniewski z Warszawy, L. Bendkowski z Poznania, Kazimierz Wodzyński z Grodziska, Tadeusz Kowalewski z Wiszniowa, Stanisław Kuczkiewicz z Czortkowa, Konstanty Sołtan z Torunia, Józef Osostowicz ze Lwowa, Jan Deskur z Poznania, Inż. Karol Brachel z Czerwionki, Inż. J. Pragłowski z Suchej, Wł. Nawrocki ze Lwowa, W. Skarzyński i J. Strzelecki z Warszawy.

Bóg tam działa, gdzie ludzie nie widzą sposobu;
On wyrzekł: Wstań! I Łazarz wyszedł żywy z grobu.

Przed ludźmi zła myśl twoja może być zakryta,
Ale Bóg ją widzi, bo w sercu twem czyta.

Człowiek bez charakteru, choć urośnie z wiekiem
Jest pod względem moralnym tylko półczłowiekiem.

Biskup A. Krasiński.

Matce Boga!

Bądź pozdrowiona Matko pełna łaski,
Przed którą chóry antołów się korzą!
Tyś jest jaśniejsza niżli słońca blaski,
Boś Ty wybrana jest na Matkę Bożą!

Odkąd Cię anioł powitał w zachwycie,
Zwiastując wolę Najwyższego w niebie,
Że z Ciebie Słowo weźmie ludzkie życie,
Wszystko w pokorze chwali, kocha Ciebie.

Tyś jedna z pośród ziemskich niewiast grona,
Dziecku każdemu i starcowi droga!
Tyś zawsze wszędzie jest błogosławiona,
Jako Przeczysta, Święta Matka Boga!

Choć Matkąś Boga, wszystko, co człowiecze,
I uśmiech szczęścia i bolesne razy,
Zachwyt radosny i cierpienia miecze —
Wszystko Ci znane, oprócz grzechu skazy.

Dlatego, Matko, niebiańskim uśmiechem,
Gdyśmy pokusą, nękani przez wroga,
Podnieś nas słabych i walczących z grzechem,
Wszak Tyś potężna jako Matka Boga!

Gdy dusza nasza winami skalana
Pragnie się obmyć pokutnemi łzami,
Matko litości, Ty módl się za nami,
Wszak Tyś jest Matką Najwyższego Pana!

Matko Przeczysta, w słońce obleczona
I z gwiazd dwunastu koroną na głowie,
Ciebie dziś wielbim: Bądź nam pozdrowiona,
Skoro Cię Bóg nam swoją Matką zowie.

P.

DWIE MATKI

Wśród ciszy wieczornej, wpatrzona w rodzinny obraz Bogarodzicy z lekką zadumą na jasnem czole, zdaje się coś rozmyślać młodziutka jeszcze kobieta. Pomimo pewnego ludzkiego lęku wobec zagadkowej przyszłości, czuje się przecież szczęśliwą i dumną. Oto Stwórca cudownem misterjum sprawił, iż ma zostać matką nieznanego jeszcze dziecięcia, ale żyjącego już pod jej sercem.

Już naprzód marzy o jego przyszłości. Obiecuje sobie wychować go na zacnego i szlachetnego człowieka, który, jak się jeden wielki pisarz wyraził „będzie się bał Boga, a nie będzie się lękał armat". O tak, ona tej wielkiej macierzyńskiej sprawie, odda cały swój zapał i całe swoje macierzyńskie serce. Ale, czy ona to potrafi? O, już wie co zrobi. Wszakże jest jedna cudna a potężna matka, o ta spoglądająca na nią z obrazu, która także wydała na świat Syna, a wychowała Go tak, że stał się Zbawcą świata. Ona i jej pomoże, bo niedarmo zwą Ją „Wspomożeniem Wiernych". Tak! Jej, tej Królewskiej Matce Boga, powierzy swą dziecinę. Ona i jej strzec będzie — Ona pomoże wychować je ku chwale Bożej i pożytkowi ojczyzny. Więc oto już naprzód ten drobniuchny owoc żywota swojego — Jej Marji, Niepokalanej Matce Boga, oddaje w opiekę.

I przyszła dziecina na świat. Z wdzięcznością dla nieba, pierwszy krzyżyk złożyła na jego czółku, przytuliła do serca, skropiła miłości łzami — i znowu, zawieszając na drobnej szyjce medalik Niepokalanej oddała go w opiekę Niebiańskiej Matce.

Nie czekała też długo. Poleciła zanieść kruszynę drogą do świątyni przed ołtarz Boga, i dać mu imię i uczynić go dziecięciem Bożem. Sama jeszcze przy tem być nie mogła, ale zobowiązała rodziców chrzestnych, iż po dokonanym akcie ofiarują go Królowej nieba; niechże Ona nad nim czuwa i wiedzie poczynającą się drogą życia.

I stało się tak. Więc teraz, kiedy sama znużona czuwaniem, oddaje się spoczynkowi, ta druga Królewska Matka schyla się nad kolebeczką i błogosławi jej maleństwo uśpione. A dziecina widać poznaje Ją, dlatego nawet przez sen do Niej i otaczających Ją Aniołków, tak prześlicznie się uśmiecha. Wszakże Ona, choć Pani nieba i świata, jest i jego matką!

Ale czas płynie, Dziecina rozpoznaje mamusię. Bełkoce pierwsze tylko jej sercu zrozumiałe wyrazy. Wyciąga malusie rączęta po wszystko co błyszczy. Więc ona bierze medalik, czy obrazek Często-

chowskiej Pani, przykłada do drobniutkich usteczek dziecka, by skoro tylko pierwsza świadomość się zjawi, wiedział komu to ofarowany kto się nim prócz niej opiekuje — i kogo to ma za to kochać.

A gdy dziecina zaczęła już szczebiotać i pierwsze stawiać kroki, wiedzie ją przed ołtarz Marji, wskazuje na Jej biały posąg i szepce do uszka: „Oto matka Twoja" ! I dziecię to rozumie, i tej, którą Polska cała i świat cały czci i jak matkę kocha, także swoje małe oddaje serduszko.

A gdy podrosło jeszcze więcej i umiało składać rączki do modlitwy, znowu mamusia droga podała mu ciemne perełki różańca — a on je przesuwał i za Aniołem w serdecznem uniesieniu do Królowej Aniołów prześlicznie wypowiadał pozdrowienia — a Ona Archanielska Pani słuchała, niewidomie ale miłościwie mu się odśmiechała, błogosławiąc każdy krok, każde poczynanie zbożne — i jego pracę i jego trud.

Ale oto upłynęło wiele lat. Dziecię, póżniej młodzieniec, wyrósł w męża, zajął poważne stanowisko wśród otoczenia i według opinji świata — i nadeszły chwile, gdy tej drugiej Matki począł się wstydzić. Nie wstydził się pierwszej rodzonej póki żyła, choć może zupełnie szerszemu światu nie była znaną — teraz tej sławnej cudnej i wielkiej, władnącej światem, Królowej nieba i Aniołów — zaczął się wstydzić.

Z czcią i miłością przypadają do Jej stóp niewinne dzieci i utrudzeni życiem starcy wołając: „Matko Ty nasza!" z dumą poświęcają Jej swe służby nawet wielcy w narodzie całe zastępy Marjańskie — wielcy Królowie i hetmani noszą Jej ryngrafy i zwą się Jej niewolnikami — narody i państwa obierają Ją za Królowę swoją — a on się Jej wstydzi, nie śmie przyznać otwarcie, że to jego matka.

Myśli, że pracą i zdolnościami dobił się znaczenia i pozycji — a to nie on, ale Ona, ta, której opiece oddała go i oddawała wciąż aż do ostatniej chwili życia — ta pierwsza jego rodzona — Ona ta druga, uproszona sercem i łzami pierwszej — może już złożonej na wieczny sen pod cmentarną płytą grobowca — wiodła go przez życie i wspomagała. Zawsze dobra a potężna, a miłująca, na pamięć i zaklęcia tamtej nie opuszczała go w życiu i błogosławiła w pracach i błogosławi jeszcze choć on niewdzięczny o Niej zapomniał.

Zapomniał! Czy niedobrą była dla niego? Czy wyrządziła mu jaką krzywdę? Czy go przestała kochać, choć on zapomniał? O, nie! — A przecież on zapomniał!

Ani spojrzy, jak syn na jej wizerunek, ani dba o to, kiedy Jej święto, ani Ją uczci przed snem, tak miłem Jej sercu pozdrowie-

niem, — ani się zwróci do Niej w potrzebie, — ani Jej powie: Matko!

Zapomniał! Tylu mu rówieśnych odeszło wcześniej z widowni i pamięci ludzkiej — a Ona nad nim szczególnie czuwała — matką mu przecież była i chce być zawsze tak, jak o to błagała Ją tamta jego, drżąca o jego doczesny i wieczny los, a on zapomniał o Niej...

— Czy przypomni sobie kiedy?

O, my nie zapomnimy nigdy!

X. Władysław Wojtoń T. J.

Z Orędzia Episkopatu Polskiego

Czy dlatego, że w stosunku do miljonów katolików jest u nas garstka ludzi, dla których niema nic świętego, którzy z wiary żarty stroją, gotowi coraz inne kobiety swemi żonami nazywać, czy dlatego, pytamy, olbrzymia większość wiernych ma iść w niewolę tej garstki.

Ojciec Św. Pius XI. w Encyklice o małżeństwie chrześcijańskiem, powołując się z uznaniem na umowę Laterańską tak mówi:

„Fakt ten może służyć wszystkim za przykład i uzasadnienie tego pewnika, że nawet w naszych czasach (w którym głosi się niestety tak często zupełny rozdział Państwa od Kościoła, a nawet od wszelkiej religji) władze naczelne jedna i druga mogą bez wszelkiego uszczuplenia swoich praw i zwierzchnictwa we wzajemnej zgodzie i przyjaznem porozumieniu, ku pożytkowi obydwu społeczności, połączyć się, zrzeszyć i wspólnie nad małżeństwem czuwać, aby przez to usunąć daleko od małżeństw chrześcijańskich wszelkie niebezpieczeństwo, a nawet grożącą ruinę".

Daj Boże, aby o tem nowem zamierzonem prawie małżeńskiem polskiem, to samo w przyszłości można było powiedzieć, jeżeli katolicy omawianego prawa w życie nie wprowadzą.

Wzywamy katolików, niech wszystko uczynią, aby projekt ten prawa małżeńskiego został pogrzebany.

Wzywamy katolików, aby wszyscy bezwzględnie poszli za głosem Kościoła.

Projektowi temu wszyscy musimy się przeciwstawić.

Wzywamy tych, którzy Chrystusa miłują, którzy Chrystusowi są posłuszni, aby czynili to wszystko, co ten straszliwy i tak szkodliwy zamiar udaremni. Tutaj otwiera się obszerne, pełne wysiłku, lecz owocne pole dla pracy akcji katolickiej.



KRONIKA KONWIKTOWA

Polskiej jesieni w tym roku zgoła nie było, więc z powodu brzydkiej pogody. czyli niepogody kronika nie może być „na wesoło". W połowie października wrócił Br. Bąk z Krakowa po operacji i powoli zaczął chorych doglądać, ale do boligłówki mimo to bardzo trudno się było dostać. Kl. VIII składała egzamin dojrzałości z przysposobienia wojskowego, a świadectwa ukończenia otrzymali wszyscy. Konwikt, pisze jeden z kronikarzy, przedstawiał wygląd istnej kuźni, jakiej chyba sam Hefajstos nie posiadał. Wszędzie strach przed klasyfikacją, która jak miecz Damoklesa zawisła nad głowami konwiktorów „najnieszczęśliwszych" istot na świecie. Nie przeszkadza to jednak rozwojowi sportu w Konwikcie, czego dowodem jest, że kilkudziesięciu kolegów z klas wyższych ubiegało się o „Państwową odznakę sportową". Kl. VIII nie ma jakoś dobrego humoru, a koledzy uskarżają się, że coś im wiecznie w uszach dzwoni; sądząc według siebie mam wrażenie, że to „Dzwon" Schillera nie daje im spokoju.

Inny znów kronikarz pisze, że wskutek ogólnego wkuwania sale były tak przepełnione atmosferą naukową, że nawet zegary stawały. W niedzielę misyjną egzortę odpowiednią miał O. Turbak, a nasze Koło Misyjne po uroczystem zebraniu zbierało ofiary na misje, przyczem najhojniejszemi okazały się klasy najmłodsze.

Nazajutrz to jest 19 października obchodził 50-lecie zakonnego

życia dawny w Chyrowie Minister, O. Wawrzyniec Tomniczak. Zanurzony po same uszy w książkach ledwie zauważyłem nagłą zmianę, a mianowicie prefektem kl. VI został X. Kozłowski a kl. V. X. Markucki, gdyż X. Skudrzyk wyjechał do Kołomyi.

„Furor discendi“, przygotowania i ćwiczenia chóru, kapeli, orkiestry, teatru zapowiada zbliżającą się już naprawdę klasyfikację. Na uroczystość Chrystusa Króla kazanie miał X. Blajer, a tegoż dnia na zebraniu Skargowskiem między innemi bardzo ostro skrytykowano ostatnią kronikę gazetki i wybrano dwu nowych jawnych kronikarzy to jest Kol. Balińskiego i Sudhoffa. Sodalicja ogłosiła konkurs z nagrodami po 25 zł. za najlepsze polskie zadania w 4 najwyższych klasach. Dr. Mossoczy, dbając o nasze szlachetne zdrowie, urządził odczyt o higjenie zębów. Ostatniego października przyszła ostra śnieżyca, lecz mimo to do najmłodszych kolegów przybyło niezwykle liczne grono gości.

Nadszedł dzień imienin wszystkich konwiktorów, — dzień Wszystkich Świętych. Jednak w tym roku wyjątkowo bardzo niepraktycznie wypadł, bo w niedzielę. W czasie nabożeństwa śpiewał nasz chór wcale ładnie pod kierunkiem X Łasia. Zebraliśmy się na sali na pierwszą publiczną klasyfikację, gdzie najpierw wpadła nam w oczy nowa pluszowa kurtyna. (Teraz deklamować to nie sztuka). Sama klasyfikacja wypadła wprawdzie nieszczególnie, ale W. X. Rektor dodał nam otuchy, że się spodziewa, iż następna będzie już o wiele lepsza. Hiszpański marsz odegrany z werwą przez orkiestrę otrzymał huczne brawa. Dzień cały spędziliśmy na beztroskiem odpoczywaniu, tylko kl. VIII miała w tym dniu pogadankę z Prezesem Związku Chyrowiaków Inż. A. Ebenbergerem. Natomiast wieczór zeszedł nam bardzo wesoło, gdyż na scenie odegrano komedję Grilparzera pt. Biada kłamcy. W tem przedstawieniu występowali następujący Koledzy: J. Radomyski, H. Rychwalski, S. Graff, S. Malszygrosz, S. Lebensart, J. Ślaski, T. Musierowicz, R. Szumski, S. Szczepański. Jeden z kronikarzy pisze: wiele swoistego humoru wnieśli w komedję Kol. Musierowicz i Lebensart, reszta aktorów grała stosunkowo dobrze. Orkiestra, pisze inny, wywiązała się ze swego zadania bardzo dobrze, grając następujące utwory: Bellini — Norma, Boccherini — Menuet, Chopin — Mazurka mol, Straus — Kadril, Erwiti — Marsz hiszpański. Po przedstawieniu najstarsze klasy urządziły sobie herbatkę, a młodsze poszły do łóżek.

W Dniu Zadusznym egzortę miał X. Krokoszyński, nabożeństwo celebrował W. X. Rektor, a po śniadaniu poszliśmy na cmen-

tarz, aby się pomodlić na grobach ś p. Ojców i Kolegów. O kapeli coś kronikarz nie wyraźnie napisał, więc opuszczamy, gdyż zecer by nie przeczytał. A jednak nie zawiodłem się, bo znalazła się pewna dobroczynna osoba, i przysłała taką pakę pięknych jabłuszek, że wystarczyło nie tylko dla kronikarzy ale i dla wielu innych, za co jej podziękowanie zasyłamy.

Już niektórzy z kolegów chcieli wyciągać saneczki i narty, ale się znów wypogodziło, a więc mieli ochotę wyciągnąć rowery. Zaczęliśmy nowennę do św. Stanisława Kostki, poprzedzoną nauką X. Sobasia. Dr. Mossoczy zączął nas szczepić przeciw szkarlatynie, ale te zastrzyki czyniły nas coraz niezdolniejszymi do gimnastycznych ćwiczeń, na co znów narzekał p. prof. Skórczyński. Na zebraniu Koła L. O. P. P. powstała bardzo ożywiona dyskusja na temat ufundowania awionetki Chyrowiaków. Wieczorem wyświetlono film „Cud nad Wisłą". W tym czasie przyszły jakieś niepokojące nas bardzo wieści, że mają być zniesione, czy też ograniczone różne poprawki, że tylko będzie można przechodzić do następnej klasy zupełnie na czysto itd. Kronikarza z kl. VIII już to zupełnie nie obchodzi, więc o tem zapomniał, ale nam młodszym „chodzi o życie". Sodalicja zamierza po świętach urządzić gwiazdkę dla ubogich dzieci w ochronce, więc na ten cel zaczęła zbierać forsę...

Dnia 11 listopada jako w rocznicę odzyskania niepodległości Polski po nabożeństwie odśpiewaliśmy „Boże coś Polskę", a potem była akademja, na której prócz muzyki, orkiestry deklamowali Kol. Błaszkiewicz, Szumski, Bereda i Rybiański; wystąpił i chór, który za pieśń znaną starym Chyrowiakom X. A. Piątkiewicza „Rozegrzała się Wisełka" otrzymał huczne brawa. Marszem narodowym zakończono uroczystość...

Notuje następnie kronikarz, że mają zajść jakieś zmiany wśród hufców przysposobienia wojskowego, potem znów o nowem wydaniu śledzi, następnie o jakimś „Królu głupców", to znów, że „cukier krzepi" itd. lecz należy się streszczać, bo wciąż nawołują do oszczędności, a przecież druk i papier jest coraz droższy.

Nadeszła uroczystość Patrona polskiej młodzieży św. Stanisława Kostki. Nabożeństwo celebrował X. Rektor, kazanie miał X. Prof. Głodowski z Przemyśla a na końcu w czasie śpiewu „Witaj Kostko" ucałowaliśmy święte szczątki naszego Patrona. W tych czasach X. Dorda zaczął zapraszać nas do sali fizycznej na audycje radjowe. Na korytarzu, który dawniej nazywano A-B, koło pokoju X. Prefekta Gener. umieszczono szafkę z barometrem i fotografjami różnych typów chmur. Wraz z deszczomierzem stojącym wewnątrz

czworoboku konwiktowego i z wiatromierzem na dachu stanowi to mały komplet przyrządów, który dla klas niższych służy do ćwiczeń dołączonych do geografji; ale i wyższe klasy interesują się temi obserwacjami, których prowadzenie należy już dziś dość powszechnie do potrzeb kulturalnych myślącego człowieka. X. Koppens zapada na zdrowiu więc wyjechał na kurację do Lwowa; słabowali też X. Minister Dzieduszycki a nawet X. Prefekt, tylko konwiktorzy dobrze się czuli, bo lecznica była próżna.

Na św. Cecylję było już zupełnie biało i mróz 5 stopniowy. Chór uczcił swą Patronkę śpiewem na Mszy św., a na muzyczny podwieczorek udała się cała muzykalniejsza część Konwiktu.

Znów mamy nowy dowód o doniosłości prasy. Kronikarz otrzymał z Rzymu z autentyczną marką watykańską kartę z następującą treścią: „Na str. 178 biadał Kronikarz, że w Konwikcie nigdy nie może być urządzona uroczystość św. Ojca Ignacego, bo wypada 31 lipca. Sądzę, że Ci przyjemność sprawie donosząc, że pobożne Twoje i Twych Kolegów z Anglji i Belgji życzenia zostaną uwzględnione. Bliższych szczegółów dowiesz się w grudniu“. Ciekawość i zainteresowanie się nasze tą wiadomością się wciąż wzmaga, ale czekajmy na ostateczne wiadomości.

Pierwsza tegoroczna ślizgawka zaczęła się w sobotę dnia 28 listopada na stawkach. Nazajutrz w niedzielę I Adwentu egzortę miał X. Teofil Bzowski, a chór śpiewał pięknie „Rorate coeli“. Tegoż dnia w Kole Skargowskiem Prezes Gdula omawiał zasługi literackie Zd. Dębickiego, po czem uchwalono urządzić na cele Koła Loterję fantową. Wieczorem Sodalicja rozpoczęła tradycyjną nowennę przed swą główną uroczystośaią Niep. Pocz. N. M. P.

Nadszedł grudzień, a mrozy były coraz silniejsze. Szafkę z obserwacjami atmosferycznemi oglądają Koledzy coraz częściej. Raz zatrzymałem się obok niej przy tych dwu tablicacach w złotych ramach. Wiedziałem, że ozdobne i piekne na niej rysunki są dziełem ś. p. O. Kurcza, ale w tym roku zauważyłem nad nazwiskami wzorowych i celujących takie dwuwiersze:

Przędzę życia złotą
Snuj dobrem i cnotą.
Skarbem jest nauka:
Szczęśliw, kto jej szuka.

Nie mogę odgadnąć, kto jest autorem tych rymów, jednak zdaje się, że one zajęły miejsce nazwiskom, dla których ta tablica

jest przeznaczona, czyli że w braku nazwisk wiersze wstawiono. I najładniejsze wiersze małej liczby nie zastąpią.

Wiadomość, że „Tęcza" przestaje być tygodnikiem, a staje się tylko miesięcznikiem, została bardzo niemile przyjęta, bo w naszej czytelni, jako tygodnik była najskwapliwiej oglądana. Dobrze przynajmniej, że „Przewodnik Katolicki" tygodnikiem pozostaje, bo on jest bardzo poczytnym. Kryzys wszędzie, więc i kasa oszczędności w tym roku podupada, a nowych książeczek P. K. O. bardzo mało przybywa. Klasa wstępna powinna otrzymać nagrodę za karmienie ptaszków, tylko nie wiem od kogo, bo wróble pewno się na to nie zdobędą.

Klasa VI bardzo sobie chwali nową zabawę i grę zwaną „Korona", tylko narzeka na zbyt trudne przepisy. W czasie ślizgawki jeden z Kolegów miał smutny wypadek, ale dzięki Bogu, bez złych następstw. Zbliżał się dzień św. Mikołaja: najmłodszym Kolegom już paczki zaczynają nadsyłać, a X. Turbak przygotowuje na scenę „Żyda w beczce".

Redakcja zapowiada, że już trzeba kończyć Kronikę, aby gazetka wyszła na Gwiazdkę, zatem, co się dalej działo, opiszemy dopiero w roku przyszłym, gdyż zeszyt następny wyjdzie na św. Józefa.





OD REDAKCJI.

Wszystkim naszym Szanownym i Drogim Czytelnikom i Przyjaciołom Chyrowskiego Konwiktu zasyłamy serdeczne życzenia świąteczne i noworoczne:

Podnieś rączkę Boże Dziecię,
Błogosław Ojczyznę miłą!

Wszystkim Sodalisom zamiejscowym, którzy na dzień 8. grudnia nadesłali Macierzystej Sodalicji Konwiktowej życzenia i połączyli się z nami duchowo, serdecznie za pamięć dziękujemy, lecz osobno nie możemy listownie tego uczynić ze względu na koszta pocztowe.

Wydaliśmy kartkową ulotkę: „Ks. P. Skarga, Apostoł Miłosierdzia“ — na żądanie celem propagandy czci Ks. Skargi możemy większą ilość nadesłać.

Do Prezydjum Związku w ostatnich czasach napłynęło kilka próśb o zapomogę od Kolegów, którzy rzeczywiście są w bardzo ciężkiem położeniu, zupełnie niezawinionem.

Jeśliby więc ktoś z Chyrowiaków pragnął choćby najmniejszą kwotą przyjść im z pomocą, prosimy o nadesłanie ofiar na „Bratnią Pomoc Związku“.

Wreszcie z upoważnienia Przełożonych Konwiktu zawiadamiamy, że w tym roku ze względu na ciężkie położenie finansowe, tradycyjnych imienin rektorskich w ostatki obchodzić się nie będzie.

NOWE KSIĄŻKI

Adam K. — Istota katolicyzmu, Poznań.
Brou A. X. T. J. — Duch św. Ignacego, Kraków.
Camelli I. — Od socjalizmu do kapłaństwa, Lwów.
Dębicki Z. — Iskry w popiołach. Poznań.
Dębicki Z. — Grzechy młodości, Warszawa.
Dmowski R. — Świat powojenny a Polska, Warszawa.
Hławiczka K. — 75 polskich pieśni, Katowice.
Finn F. X. T. J. — Śnieżka, Kraków.
Krasiński A. Bp. — Trzysta zdań dwuwier. Kraków.
Lavallee F. — Żywy wzór akcji kat. Kraków.
Leon III — Encyklika Rerum novarum, Kraków.
Małachowska K. — Poradnik dla samouków, Warszawa,
Poirier J. X. — W służbie Bogu, Kraków.
Rosinkiewicz K. — Przygody lotnika, Warszawa.
Schilgen H. X. T. J. — Młodzi zwycięscy, Kraków.
Sedlaczek S. — Przeglądy harcerskie, Poznań.
Siwek P. X. T. J. — Kennersreut, Kraków.
Sobaś J. X. T. J. — Nowenna św. Stanisław K, Kraków.
Sroka F. X. — O człowieku z pięknym charakterem, N. Targ.
Szpotański S. — Bez ziemi i nieba, Poznań.
Szymański A. X. — Społeczne znaczenie rozwodów, Lublin.
Weryński H. X. — Ks. Ignacy Skorupka, Kraków.
Weryński H. X. — Praca dla Ojczyzny, Kraków.
Żychliński A. X. — Mszał Rzymski, Poznań,



REDAKCJA „PRZEGLĄDU CHYROWSKIEGO"
CHYRÓW — KONWIKT.
REDAKTOR: KS. TEOFIL BZOWSKI T. J.

Z DRUKARNI JÓZEFA STYPIEGO W PRZEMYŚLU 1931 R.

Porto opłacone ryczałtem.

Kraków

Garbarska 7 a

Wp. St. Alumna Birkenmaj

ROK XL. KWIECIEŃ — MAJ 1932. ZESZYT II.

PRZEGLĄD CHYROWSKI

DEO-PATRIAE-AMICITIAE.

KORESPONDENCJA PRZYJACIELSKA W MIEJSCE RĘKOPISU.



Roczna prenumerata 6 zł.

Nr. P. K. O. Związku Ch. 142. 457.

gwiazdy, jak śpiewał program, odegrano zaś trzy komedyjki a mo[illegible] odwiecie. Kur z Ameryki, Dwu głuchych i Brzegowe posty [illegible] scenie więc była ochota wielka, tylko orkiestra była chyba [illegible] bo chór ładny, lecz mało grała. W przedstawieniu brali udział: Hołyński, Bielecki, Lebenszast, Sołtański, Sobolewski, Bo[illegible] W końcu wszyscy odśpiewali kuplet własnego wyrobu [illegible] uwieńczony hucznym brawem. 10. VII. i VIII. na swoich [illegible] swój sposób zakończyło turnusy.

Narobiłem przyjaciółce „Niemądre herosa" i przywiozłem [illegible] głowy posiedzą... Muzeum w Konwikcie obrzęp nasze [illegible] więcej rzeczy Koło geograficzne urządziło wiele [illegible] dzieła odbywają się wykłady dla słuchaczy z historii i geografii. W czytelni konwiktowej umieszczono ilustracje... [illegible] starzy Chyrowiacy o nas pamiętają.

Na wiadomość o śmierci Prezesa Związku Chyrowiaków Inż. Adama Kłodzińskiego wyjechali do Lwowa na pogrzeb, z [illegible] duszycami, X. Żukowski i Inż. Rozwarewski i Gdula.

Tylko 5 stopni mrozu! — wołano na ulicy! — takie ciepły kolegów, interesujących się termometrem, zwłaszcza na [illegible] Teraz zdziwione posągów lenać przyczyny tak nagłej [illegible] Wszystkie matematyczne przysłało pod gabinetem geograficznym. Nie mając laski u X. Zakotyńskiego, dostałem się do gabinetu i spostrzegłem także wielką sakę, która w moich oczach [illegible] rzona, i co w niej było? Skóry białej i białe! [illegible] z Afryki. Wiec to te zawierucha przyniosły nam trochę ciepła z Afryki. Lecz na drugi dzień mróz znów chwycił 23 stopni i moja teorja nagłej zmiany temperatury upadła...

Nareszcie nasyłać chwale X. Brokowicza — a my śpiewem poważne pieśni polskie i piękne „Górskie rzeki". X. Gruszczyński chorował, więc liczył razy w kl. VIII. X. Bonda, który [illegible] zabiera często na fizyczne ćwiczenia, ale nie te sportowe, tylko [illegible] niego ciekawsze. Fizyka, więc kina jakoś nie możemy się doczekać.

D. 25 lutego wzięliśmy udział w nabożeństwie żałobnym i w pogrzebie długoletniego nauczyciela rysunków Br. Zygmunta Wojtycha zmarłego w 75 roku życia.

REDAKCJA „PRZEGLĄDU CHYROWSKIEGO"
CHYRÓW — KONWIKT.
REDAKTOR: KS. TEOFIL BZOWSKI T. J.

Z DRUKARNI JÓZEFA STYPIŃSKIEGO W PRZEMYŚLU [illegible] R.



Ś. p. Inż. Adam Ebenberger

Prezes Związku Chyrowiaków

Ur. d. 23. X. 1882; Umarł d. 15. II. 1932 r.